Nr 146 Kraków, Piątek dnia 28 Czerwca 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Ze zbliżającym się nowym kwartałem upraszamy Szanownych abonentów o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Miesięcznie	**1** złr. **35** ct.	Miesięcznie	**1** złr. **70** ct.
Kwartalnie	**4** „ —	Kwartalnie	**5** „ —
Do końca roku	**8** „ —	Do końca roku	**10** „ —

*Kto z nowych prenumeratorów złoży przedpłatę do końca roku, tj. półroczną, ten początek powieści „**Jan Wilk**“ (2 i ½ tomu) otrzyma **całkiem bezpłatnie**. Abonenci kwartalni dopłacają zanią 40 ct., a zaś miesięczni 80 ct. Egzemplarzy zapasowych jest ledwie 65. więc tylko ci mogą z nich korzystać, którzy prędko się zgłoszą.*

Z bieżącej chwili.

Jak po wielkiem przepiciu następuje stan chorobliwy, który Niemcy nazywają *Katzenjammer*, tak samo po zapale oportunistów francuskich, którzy wbrew zdrowej opinji kraju wysłali flotę na uroczystości kilońskie, nastąpiło niezadowolenie. Mimo, że rząd uczynił niby bardzo rozumnie i politycznie, jednakowoż nie mógł on nakazać swoim marynarzom, by ci do Kiloji przybywszy, bratali się z Niemcami. Niemcy ujrzawszy palec, zażądali całej ręki, a gdy im odmówiono, dziś wykrzykują, że Francuzi zawiedli ich zaufanie, ponieważ ofiarowywaną im gościnność przyjmowali obojętnie, jakby pod przymusem. Cesarz Wilhelm ma być z tego wielce niezadowolony, a w rządowych kołach paryskich objawia się niepokój, bo nuż jest prawda, co donoszą półurzędowe dzienniki niemieckie, że car miał także za zachowanie się Francuzów podczas uroczystości kilońskich, wyrazić się z naganą. Wobec tego w Paryżu zaczynają żałować, że kierując się wielką polityką, palnęli wielkie głupstwo. Dla nas nie jest to niespodzianką, gdyż na fałszywy krok rządu francuskiego od samego początku zwracaliśmy uwagę.

Było do przewidzenia, że usługi oddane Chinom, przy obrachunkach chińsko-japońskich przez trzy mocarstwa: Niemcy, Rosję i Francję, nie pozostaną bez nagrody. W tym względzie już się Francja pierwsza załatwiła. Stwierdza to przemowa p. Hannoteaux, ministra spraw zagranicznych, który na radzie ministrów zawiadomił o podpisaniu konwencji chińsko-francuskiej, wskutek której uregulowano granicę tonkińską, oraz polityczno-handlowe stosunki między Indo-Chinami a Chinami. Depesza londyńska umieściła również tę wiadomość, ale z dodatkiem, że Chiny przy tej okazji odstąpiły Francji dwa miasta: Meng i Wato, jakkolwiek p. Hannoteaux nie uczynił o tem najmniejszej wzmianki. Zresztą co się tyczy tych miast, to Wato nie znajdnje się wcale na mapie, a pod nazwą Meng, dorozumiewać się należy: Mang-hao, miasteczka leżącego nad rzeką Czerwoną, nieopodal granicy tonkińskiej. Najświeższa zaś wiadomość, obiegająca koła polityczne, paryskie, głosi, jakoby Chiny zrzekły się swych praw do Ober-Mekong na korzyść Francji.

Rzeka Mekong, znana ze sporu franko-sjamskiego, przepływa górną część chińskiej prowincji Yünan, dalej przerzyna wązki pas angielskiej Birmy i jako główna rzeka Sjamu wpada do morza. Ponieważ przez to odstąpienie naruszone byłyby interesa angielskie, wiadomość tę należy przyjmować z zastrzeżeniem. W każdym razie Francja na interwencji coś już zarobiła i teraz dowiemy się, z czem wyjdzie Rosja, a z czem Niemcy.

Korespondent neapolitańskiego dziennika *Roma* widział się z Rudinim, celem wybadania go co do pisma Cavallottiego przeciw Crispiemu. Rudini miał się wyrazić, że w ten sposób skompromitowany człowiek, jak Crispi, może tylko we Włoszech stać na czele rządu.

Jak czytamy w telegramie z Londynu pod d. 26 czerwca, Mac-Carthy, przewódca anty-Parnelitów wyraził się publicznie, że z nowem ministerjum objęli ster rządu najzaciętsi wrogowie Irlandji i że Irlandczycy ze wszystkich krajów domagają się, aby użyć wszelkich środków do wywalczenia prawa: Home-Rule, t. j. samorządu dla Irlandji.

Berliński korespondent ministerjalnego *Standartu* nie bez podstawy przypuszcza, że zawiązałyby się bardzo serdeczne stosunki między [illegible] Anglją i Japonją, gdyby Salisbury objął ster spraw. Byłoby nawet do przewidzenia, że Zjednoczone Stany przyłączyłyby się do owych trzech państw, a wtedy utworzyłaby się przeciwwaga przyjaźni rosyjsko-francuskiej.

Położenie w Wiedniu.

Wiedeń d. 25 czerwca.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*Sm.*) Coraz bardziej ujawnia się, że położenie jest z gruntu zmienionem. Podczas *cercle* po wczorajszym dworskim objedzie delegacyjnym rzekł cesarz do del. dra Herolda (Młodoczecha) iż go niezmiernie cieszy, że on (Herold) w tym roku przemawiał w delegacjach łagodniej. A kiedy dr Herold odparł, że zawsze usiłuje swojemu przekonaniu nadać wyraz, podniósł monarcha jeszcze dodatkowo: „Również i w sprawach dotyczących Bośnji, zająłeś pan przedmiotowe stanowisko“. Natomiast w rozmowie z del. drem Promberem wyraził się cesarz z wielką naganą o zachowaniu się żydowsko-liberalnego stronnictwa, względnie lewicy w sprawie cylejskiej, używając przytem nawet dość „silnego wyrazu“.

Te dwa przemówienia cesarza, który co do dalszego ukształtowania położenia zatrzymał sobie osobiście rozstrzygnięcie — mają nadzwyczajną donośłość polityczną i są też poniekąd wskazówką przyszłego kierunku. Cesarz pochwalił Młodoczechów, opierając się na łagodniejszem i przedmiotowem wystąpieniu dra Herolda w delegacji, natomiast ze słów jego, wystosowanych do członka lewicy, dra Prombera, wynika, że żydowsko-liberalne stronnictwo nie tylko nie cieszy się względami i uznaniem korony, lecz owszem przeciwnie, popadło stanowczo w jej niełaskę. Z tego widać, iż w moich poprzednich listach oceniłem prawdziwie położenie, zaznaczając radykalny zwrot polityczny, mający swe źródło u góry. Z upadkiem koalicji upadła lewica i z tego upadku nigdy się już nie podźwignie. W tych warunkach nie może też już być i mowy o niej przy przyszłej kombinacji politycznej. Stwierdzają to jasno słowa cesarskie, wyrzeczone do dra Prombera, stwierdza dalej okoliczność, iż podczas kiedy wszystkie inne ministerstwa tymczasowo tylko zostały obsadzone szefami sekcyj, właśnie jedyny szef sekcji, Böhm-Bawerk, obejmujący urząd po wodzu lewicy został Plenerze, mianowany, ostatecznie ministrem skarbu.

Jest to zamknięcie wstępu do przyszłego gabinetu specjalnie dla wodza lewicy Plenera, który jako zawodowy minister, pomijając polityka, okazał się wielce nieudolnym, nie zdoławszy nawet załatwić budżetu, o czem cesarz także wyraził się z wielkiem niezadowoleniem. Natomiast przychodzi kolej na Młodoczechów. Pochwała cesarska wystosowana do nich, jest zarazem wyrazem życzenia, żeby byli umiarkowańsi — umiarkowanie z ich strony znalazło bowiem pełne uznanie cesarskie. A jeśli będą istotnie umiarkowańsi? — Odpowiedź leży jak na dłoni...

Przy takim stanie rzeczy śmiesznemi wydać się muszą żydowskie informacje, jakie o Młodoczechach w ogóle, a o ich obecnem stanowisku w szczególności, otrzymuje lwowski *Przegląd* z Wiednia. Wielce zachowawczy ten dziennik, stał się czystym odgłosem wiedeńskiej prasy semickiej. Za nic mu zachowawcza szlachta czeska, za nic niemieccy zachowawcy — co zresztą jego jest rzeczą — jeśli idzie tylko o oddanie usługi żydowsko-liberalnemu stronnictwu. Kruszy on bowiem w jego obronie kopje z tym samym żarem i zapałem, jakbyśmy się obecnie znajdowali w rozkwicie okresu koalicyjnego, nie spostrzegając się, iż koalicja pogrzebaną jest w grobie, [illegible] zatem zajmuje stanowczo zastarzałe stanowisko, że popełnia nietylko rażący anachronizm, ale polityczną donkiszoterję, która ma chyba tylko tę doniosłość, iż rozwesela serca piszących dzienniki panów żydów i jako zachęcający dobry przykład, bywa przytaczaną w łamach koszernej prasy. Polski dziennik skrajnie zachowawczy, jako gorliwy obrońca kierunku politycznego, opierającego się na żydowsko liberalnem stronnictwie, mówiąc w nawiasie: bankrutującem na całej linji — i prasa „liberalna“ szczycąca się posiłkiem z tej strony, to iście zabawna ilustracja konsekwencji zasad. *Vivat sequens!*

Wiedeń d. 26 czerwca.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*). Z wielkiem uznaniem podnosi *Neues Wiener Tagblatt*, główny organ niemiecko-liberalnej lewicy apologję koalicji, wygłoszoną przez prezesa koła, p. Zaleskiego, w formie oświadczenia, złożonego wczoraj w Izbie poselskiej w imieniu Koła przy sposobności rozprawy nad przydłużeniem tymczasowości budżetowej. W ustach p. Zaleskiego, członka gabinetu hr. Taaffego, przeciwko któremu to gabinetowi koalicja była się wyłącznie utworzyła i o tyle skutecznie, iż istotnie obaliła tem solidarnie występujący gabinet, taka przesadzona pochwała koalicji sprawiać musi wielce szczególne wrażenie. Sam p. Zaleski jest jej ofiarą, jego bowiem zwalczała ona także i zwalczyła też jako przeciwnika, a obecny ten przeciwnik śpiewa jej hymny pochwalne nawet — *post festum!* Czyni to zapewne szanowny prezes Koła więcej jako dobry chrześcijanin, który nawet wroga miłować powinien, aniżeli jako polityk — bo polityk dobry powinien się zawsze więcej liczyć z teraźniejszością, więcej się do niej stosować, aniżeli do przeszłości. W sztuce tej okazał się on zresztą przy tworzeniu koalicji bardzo biegłym politykiem i dobrym dyplomatą, tem bardziej zatem dziwić się trzeba, stawiając pytanie: co go obecnie skłonić mogło do tak bombastyczno-panegirykowego nekrologu dla koalicji, po której, z wyjątkiem tych, co w niej osobiście uczestniczyli, podobno mało kto zresztą łzy roni? Jest to, jak sądzą, po prostu pietyzm, czyniący zaszczyt sercu prezesa Koła, który jest nadto trzeźwie myślącym mężem stanu, ażeby można przypuszczać, iż uczynił to z innej pobudki. Koalicja bowiem, raz złożona do grobu, z pewnością więcej z niego nie powstanie. Oświadczenie zatem prezesa Koła, uważać należy, jako rodzaj pieśni kościelnej. „Panie wiekuisty świeć nad jej duszą!“ — lecz jako nic więcej. Z wyjątkiem *N. W. Tag-*

blatt, przyjęła reszta prasy żydowsko-liberalnej dość obojętnie to oświadczenie. Wymieniony dziennik łączy jednak z uznaniem dla tegoż naukę, oczywiście równie spóźnioną, że jeżeli koalicja była taką dobrą i zbawienną, to należało się przedewszystkiem grzeczniej zachowywać wobec lewicy, najsilniejszej jej części składowej. Trudno odmówić słuszności temu twierdzeniu. Można było jednak nauki oszczędzić sobie. Byłoby to niezawodnie lepiej i polityczniej. Dobre serce bowiem rzadko kiedy znajduje, szczególnie w prozie życia parlamentarnego pełne zrozumienie i bywa także rozmaicie tłómaczonem, a daje czasem powód do nieporozumienia politycznego, nawet nastręcza złym ludziom sposobność do podsuwania pewnych innych zamiarów, jako właściwej pobudki takich wylewów sercowych. Niezawodnie lepiej byłoby trzymać się ściśle tylko samej rzeczy. Lecz stało się! *Honny soi qui mal y pense.*

Cavallotti i Crispi.

Głośny skandal jeszcze nieskończony.

Posiedzenie Izby włoskiej odbyło się w d. 25 b. m. przy zapełnionych szczelnie trybunach. W loży dyplomatycznej zajęli miejsca członkowie ambasady niemieckiej i francuskiej. Imbriani interpeluje Crispiego co do jego przemowy na posiedzeniu stronnictwa większości i atakowania przeciwników jego polityki. Crispi odpiera, że mowa ta nie może być przedmiotem interpelacji i dlatego odmawia odpowiedzi. Imbriani protestuje przy ogólnym hałasie i oświadcza, że wskutek zachowania się rządu cofnie inny wniosek o amnestji. (Wesołość). Następuje przerwa. Tak zebrani członkowie jak i publiczność czekają, powstrzymawszy oddech. Wśród strasznego gorąca załatwia Izba z wielkim spokojem budżet rolniczy i dopiero po upływie [illegible]dzin t. j. o godzinie 6-tej prezydent prosi d[illegible]towanych, aby zajęli swoje miejsca i oświadcza, iż weszły do Izby dwa wnioski: jeden ze strony skrajnej lewicy, drugi ze strony Caetaniego i 18 jego towarzyszy; przypomina nadto, że regulamin Izby nie pozwala na rozbiór ich rzeczowy, mowcy więc zechcą ograniczyć się na wypowiedzeniu swego zdania, czy wnioski te mają być poddane debacie, czy też odrzucone. Odczytuje obadwa. Wniosek lewicy obejmuje żądanie, ażeby Crispi albo wystąpił z procesem przeciwko Cavallotti'emu, albo zgodził się na dochodzenie parlamentarne. W Izbie zbytecznym jest tak wyzyskiwacz, jak i oszczerca, Caetani zaś z towarzyszami żąda od rządu rozstrzygnięcia tych moralnych pytań, wcale nieodpartych a krzywdzących tak kraj, jak i Izbę.

Powstaje Crispi, mówiąc: „Ani sądu nie zwołam, ani nie zgodzę się na polityczne śledztwo! (Każdy człowiek czysty zgodziłby się na nie bez wahania. *Przyp. red.)* głosem podniesionym: Kto 53 lat stoi na wyłomie i wszystko ofiarował dla ojczyzny, ten pogardza nikczemnem oskarżeniem. Izba wypowie czy mam słuszność!" (Oznaki zadowolenia z centrum, szemranie po lewicy, głuchy hałas).

Sacchi w imieniu kolegów oświadcza, że nawet zasługi względem kraju nie usuwają obowiązku przyjrzenia się pewnym sprawom. Oskarżenia Cavallottiego są serjo, a nawet pewna znakomita osobistość, która tu znajduje się w Izbie, może je poświadczyć. Jego stronnictwo domaga się, aby na czele rządu stał mąż godny szacunku. Torrigiani stawia wniosek, aby załatwienie wniesionych do Izby wniosków odroczono do sześciu miesięcy. Caetani oświadcza, że nie podejrzywa, aby w Izbie znajdowali się nieuczciwi ludzie. Kończy zaś następnemi słowy: „Pan minister-prezydent, gdyby był postępował prostą drogą, byłby nam oszczędził kłopotów. Poszedłeś pan w innym kierunku, pragnąc ugasić pożar, który cię ogarnął". (Oznaki zadowolenia prawicy i lewicy krańcowej). Cavallotti mówi że: jeżeli Izba dziś staje przed tą smutną kwestją, zawdzięcza to rządowi, który go zmusił moralnym naciskiem do opublikowania pism oskarżających. (Śmiechy, wołania: obłudnik! kłamca!). Że on spogląda z czystem sumieniem na wyrok towarzyszy, zna bowiem doniosłość przyjętej na siebie odpowiedzialności, lecz nie wypada mu odwoływać się do zasług względem kraju (wielki hałas i głośne śmiechy) jak Crispi, który pragnie zastawić się niemi niby puklerzem! (Hałas. Wołania: Dość tego... Milczeć).

Wówczas powstaje Crispi i odzywa się donośnym głosem: „Ufając czystości mojego sumienia, przyłączam się do wniosku Torrigianiego". (Oznaki zadowolenia).

O godzinie wpół do ósmej następuje imienne głosowanie. Crispi oświadcza, iż zrzeka się w niem udziału. Wynik głosowania następujący: 283 deputowanych oświadczyło się za wnioskiem Torrigianiego, 115 przeciwko niemu. Większość radosnym okrzykiem wita Crispiego, Cavalotti z ręką ku niemu skierowaną wypowiada niezrozumiałe wyrazy. Nagle około Cavalottiego gromadzi się tłum wołając: „Niech żyje Cavalotti! Niech żyje prawda. Precz z komedjantem!" Skrajna wszakże lewica postanowiła zaraz nazajutrz w innej formie całą tę sprawę wnieść do Izby.

Godne zaznaczenia są artykuły niektórych dzienników włoskich; *Tribuna* spodziewa się, iż po obecnem votum przewodnicy opozycji zrozumieją, że parlament nie może być areną osobistych walk i skandalów. *Opinione* uważa zwycięztwo Crispiego jako werdykt legitymistyczny krajowgo Jury. Parlament oswobodzony od gniotącego przez ciąg siedmiu miesięcy ciężaru będzie mógł nareszcie poświęcić się załatwieniu interesów narodowych. *Italie* mówi, że teraz sprawa uczciwości Crispiego jest bardziej piekącą niż kiedykolwiek.

Z KRAJU.

Akcja kraju na polu poparcia budowy koleij lokalnych.

Programem krajowej akcji kolejowej pierwszego okresu uchwalił Sejm objąć także linję Jaworzno-Piłę, ponieważ linja ta uznaną została za bardzo ważną i pożądaną dla interesów krajowych i państwowych, oraz ponieważ przechodzi przez nadzwyczaj bogate, a dotąd niedostatecznie eksploatowane zachodnio-galicyjskie pokłady węgla i ołowianki, jakoteż, że okolica, którą przerzyna, jest bardzo ruchliwą i przemysłową. Budowa koleij tej przedstawia dla państwa, względnie dla kolei państw[illegible]ardzo doniosłe korzyści; przysporzy ona bowiem znaczny wzrost ruchu projektowanej kolei Trzebinia-Skawce, która ma pozostawać w administracji koleij państwowych, a więc tem samem także i własnym linjom koleij państwowych, z którémi pomieniona kolej Trzebinia-Skawce łączyć się będzie. Prócz tego przez wybudowanie krótszej linji do Mysłowic, a także przez ewentualne objęcie eksploatacji, względnie wykupno kolei dowozowej Jaworzno-Piła, będzie można koleje państwowe połączyć w przyszłości bezpośrednio z pruskiemi, względnie rosyjskiemi kolejami.

Budowę kolei tej projektuje właściciel kopalni węgla p. Robert Doms. Długość jej wynosi wraz z odnogą do stacji kolei Północnej w Chrzanowie 20·0 kilometrów. Linja ta projektowaną jest o torze normalnym, dla dziennego ruchu osobowego i towarowego, z przewidzianą przeciętną chyżością 25 kilometrów na godzinę. Koszta budowy projektowanej linji obliczone zostały na złr. 672.800. Kapitał imienny oznaczono na 696.000 złr. Jeżeli się przyjmie, że dwie trzecie tego imiennego kapitału dostarczy kraj czy to przez objęcie obligacyj pierwszeństwa, czy też przez gwarancję zaciągnąć się mającej przez projektanta pożyczki pierwszeństwa, a pozostałą jedną trzecią część pokryją interesenci w zamian za objęcie akcyj zakładowych *al pari*, to kwota, otrzymana przez zrealizowanie pożyczki pierwszeństwa po kursie 95 prc., wynosić będzie 440.680 złr.; do tego kapitał mający być dostarczony *al pari* w zamian za akcje zakładowe 232.000 złr., zatem razem 672.680 złr., który to kapitał wystarcza w zupełności do pokrycia wyżej wymienionych kosztów budowy. Wydział krajowy przyjął, że jedna trzecia część kapitału, mająca być dostarczoną przez interesantów w zamian za akcję zakładowe w kwocie 232.000 złr., pokrytą zostanie w połowie, to jest 116.000 złr. przez państwo, drugą połowę również 116.000 złr. dostarczy projektant wspólnie z przemysłowcami i właścicielami większych obszarów, w których interesie pomieniono budowa leży. Wydział kraj. nie uwzględnia premji, względnie innej korzyści z ruchu przechodowego dla tej linji dlatego, ponieważ nie łączy się ona bezpośrednio z kolejami państwowemi, lecz dopiero przez projektowaną kolej Trzebinia-Skawce. Koszta eksploatacji wyniosą według obliczenia złr. 1.280 za jeden kilometr, zatem dla całej długości linji 26.752 złr.

Pozostają jeszcze do omówienia kwestje, zachodzące przy budowie linji Kołomyja-Delatyn. Przedłożony pierwotnie przez Towarzystwo koleij lokalnych kołomyjskich projekt 29 klm. długiej kolei lokalnej, któraby wychodząc ze stacji Szeparowce linji Kołomyja-Szeparowce, użytkowała gościniec rządowy do klm. 20; stąd zaś prowadziłaby już dalej własnym szlakiem aż do stacji Delatyn, linji Stanisławów-Woronienka, został przez pomienione Towarzystwo zaniechany i nowym projektem zastąpiony, z powodu protestu, wniesionego ze strony reprezentanta ministerstwa wojny, podczas komisji rewizji trasy przeciw użyciu gościńca pod powyższą kolej. Nowo projektowana linja jest 39·75 kilometrów długą; długość zaś poprzednio projektowanej linji Szeparowce-Delatyn wynosiła tylko 28·9 klm. Wskutek tego zwiększyły się koszta linji tej z 850.000 złr. na 1,380.000 złr., czyli o 530.000 złr.

Budowa tej linji jest bardzo łatwą, z wyjątkiem dwukrotnego przejścia rzeki Prutu. Wszystkie trudności skupiły się właśnie na tej przestrzeni, a same tylko koszta budowy podtorowej wynoszą 300.000 złr. Nasunęło się przeto kraj. biuru kolejowemu pytanie, czyli wskutek tego nie byłoby korzystniej przełożyć na lewy brzeg Prutu części odnośnej przestrzeni, położonej koło stacji Delatynu. Kapitał imienny tej linji wynosi 1,380.000 złr. Sejm, opierając się na postanowieniach ustawy krajowej z r. 1893 o kolejach lokalnych, nie zmienił pierwotnie zamierzonego udziału finansowego kraju w kosztach budowy linji Szeparowce-Delatyn z częściowem użyciem gościńca, pomimo zmiany projektu, a to z tego powodu, ponieważ pierwotny projekt odpowiadał w zupełności wymogom interesów miejscowych. Udział kraju wynosi tedy 570,000 złr., a zrealizowany po kursie 95%, przedstawia rzeczywistą wartość w kwocie 541.000 złr. Interesenci musieliby zatem dostarczyć 1,380.000, mniej 540.000 złr., czyli 840.000 złr., które pokryte być mają częściowo przez korporacje autonomiczne, t. j. powiaty Kołomyja i Horodenka oraz miasta Kołomyja i Horodenka w kwocie 440.000 złr., a częściowo przez kołomyjskie koleje lokalne lub też przez konsorcjum bar. Romaszkana i spółki w kwocie 400.000 złr.

Dochód z tej linji obliczono na 68,173 złr. *brutto*. Wydatki wynoszą 41,680 złr., pozostaje zatem czysty dochód w kwocie 26,493 złr. Na oprocentowanie, oraz umorzenie w ciągu lat 73 poręczonej przez kraj pożyczki pierwszeństwa potrzeba 24,180 złr., pozostaje więc tylko 2,213 złr. na rzecz reszty kapitału zakładowego w kwocie 840.000 złr. Zachodzi zatem pytanie, czy 400.000 złr., mające być pokryte przez projektanta, zostaną tak łatwo dostarczone, skoro nie można spodziewać się dla nich jakiegokolwiek oprocentowania, nie mówiąc już wcale o najskromniejszem oprocentowaniu kapitału, poręczonego przez powyżej wymienione korporacje autonomiczne. Wobec tego, że kapitał zakładowy linji tej zwiększył się o 530,000 złr., tylko wskutek wymagań, postawionych w interesie ogólno-państwowym, Wydział krajowy przedstawił w memorjale ministerstwu handlu, iż byłoby zupełnie słusznem, by w myśl art. X ustawy państwowej z roku 1894, państwo lub przynajmniej domeny i saliny, jako interesowane w doprowadzeniu do skutku tej linji, przyczyniły się odpowiednim udziałem na rzecz tej kolei.

P. minister handlu przyrzekł Wydziałowi krajowemu pośredniczyć przy rokowaniach z kolejami państwowemi co do objęcia przez nie prowadzenia ruchu na kolejach lokalnych, programem objętych. Wydział krajowy przyjął z wdzięcznością przyrzeczone pośrednictwo, a zarazem upraszał w swym memorjale o rychłe załatwienie wszystkich zachodzących kwestyj, które wpłynąć muszą decydująco tak obecnie, jak i na przyszłość, na rozwój krajowej akcji kolejowej. Z powodu ostatniej kryzys ministerjalnej i ustąpienia ministra handlu hr. Wurmbranda, rzecz cała nie powinna uledz zwłoce, gdyż delegaci Wydziału krajowego przy pertraktacjach w ministerstwie handlu odnieśli wrażenie, że obecny kierownik ministerstwa handlu p. Wittek, jest życzliwie usposobiony dla życzeń Wydziału krajowego, w memorjale podniesionych.

Wadowice d. 25 czerwca.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

Wypędzenie żyda Lesera z Żywca.

Przed zwykłym trybunałem stanęło tu dziś jedenastu oskarżonych o gwałt publiczny, dokonany w Żywcu d. 4 maja b. r. w mieszkaniu dra Zygmunta Lesera, koncypjenta adwokackiego, którego, jako żyda, chcieli wykurzyć z miasta, obywatele bowiem chrześcijańscy w Żywcu, jak wiadomo, od dawien dawna nie dopuszczają do tego, by żydzi mieszkali gdzieindziej, jak tylko na przedmieściu Zabłocie. Przybyli tu oskarżeni, są to ludzie w wieku od lat 20 do 30, w znacznej części czeladnicy rzeźniccy, kilku zaś wyrobników. Najstarszy z nich, Jan Jankowski, człowiek, li-

czący lat 50; ojciec licznej rodziny, ubrany czarno, w *anglaise*, jest właściwie pisarzem gminnym, ale najwięcej trudni się pisarką pokątną, która to „praktyka“ zawiodła go już kilkanaście razy przed kratki sądowe. On to dziś jest głównym oskarżonym; akt oskarżenia nazywa go hersztem tej hecy antyżydowskiej, któremu prokuratorja zarzuca między innemi, że komenderował tłumem napastującym dra Lesera, wołając: „Hejże na żyda! hura! raz, dwa, trzy, a dobrze celować!“ Nadto oskarżonym jest o przekroczenie §. 460 u. k. co w tym wypadku oznacza amatorstwo kapusty; w domu bowiem bombardowanym przez napastników dra Lesera podczas awantur, przepadł między innemi rzeczami „garnek kapusty nieokreślonej wartości“, a o zabranie go posądzają właśnie owego Jankowskiego.

Na ławie oskarżonych obok wspomnianego herszta zasiadają jako więźniowie: Wiktor Hyliński, Józef Tomalski, Franciszek Olszowski, Antoni Gieruszkiewicz z przydomkiem „kapitana“, Wincenty Tonderski, zwany Sztanderskim, Karol Staszkiewicz, Jan Fabrowski i Antoni Gabryel, który po awanturach zbiegł z Żywca, nazajutrz jednakże został przytrzymanym i uwięzionym. Nadto z wolnej stopy odpowiadają: Walenty Gabryel i Emil Grzegorczyk. Wraz z powyżej wspomnianym Antonim Gabryelem zbiegł niejaki Rożek (recte Leopold Ostrowski), którego wszakże do dziś dnia nie odszukano.

Trybunałowi przewodniczy radca sądowy p. Sawicki; oskarża zastępca prokuratora p. Sułkowski; obwinionych bronią adwokaci drowie Łazarski i Biegański.

Rozprawa dzisiejsza rozpoczęła się odczytaniem aktu oskarżenia. Według niego, dra Lesera przyjął na koncypienta od 1 maja b. r. adwokat żywiecki, dr Junger, żyd, który, jak wszyscy tamtejsi żydzi, mieszka na Zabłociu. Dnia 3 maja Leser wynajął pokój umeblowany u pp. Rączków przy ul. Krakowskiej i zaraz do niego wniósł część swoich rzeczy, a resztę sprowadził nazajutrz rano, dnia 4. W godzinie całe miasto dowiedziało się, że żyd mieszka nie na Zabłociu, lecz w Żywcu; z ust do ust podawano sobie tę wiadomość, która wywołała tegoż dnia wieczorem liczne zbiegowisko w ulicy Krakowskiej i w sąsiednich. Tłum składał się zrazu z niedorostków i wyrobników, rósł jednakże z każdą chwilą, przyłączyli się bowiem do niego wkrótce pobożni, którzy śpiewali przed figurą św. Florjana, oraz robotnicy przybyli właśnie na noc koleją z Białej i z Bielska.

Akt oskarżenia zapewnia, że na animusz pili ci ludzie w najbliższych szynkach wódkę i rum, poczem przed dom pp. Rączków powracali, śpiewając krakowiaczka;

„Mieszczanie, mieszczanie, coście wy zrobili,
Iżeście wy żyda do miasta wpuścili;
Jak my go wpuścili, to go wyżeniemy,
A żydowi w mieście być nie pozwolimy!“

Tłum przez pewien czas hałasował, aż wreszcie wykrzykując: „Hejże na żyda!“ rzucił się na mieszkanie Lesera u pp. Rączków. Zasypano dom gradem kamieni i węgla, powyrywano futryny i ramy okien, wreszcie grono robotników (właśnie ci, którzy dziś zasiadają na ławie oskarżonych) wtargnęło przez okna do pokoju Lesera i powyrzucawszy na ulicę stoły, krzesła, szafy, pościel itd. poczęło niszczyć wszystko, co się nadarzyło. Były to w znacznej części rzeczy należące do Rączków, którym wraz z pokojem żyda splondrowano całe pomieszkanie; nadto w zamięszaniu zaginęło mnóstwo drobiazgów, a nawet wiele garderoby i bielizny. Rączkowie obliczają swoją szkodę na 103 złr., a dr Leser twierdzi, że jego szkoda wynosi aż 161 złr. Ciekawa rzecz, co go tyle kosztowało, skoro prawie wszystko było własnością Rączków. Interwencja inspektora policji podczas awantury nic nie pomogła, nawet wtedy, gdy zapewnił tłum, że mu Rączkowa oznajmiła, iż chce się pozbyć Lesera i wszystkie rzeczy mu zaraz odeszle.

Swiadków wezwano dziesięciu. Zaraz przy rozpoczęciu rozprawy zgłosił się nadto na świadka dr Leser, żądając, by go jak najprędzej (!) przesłuchano, ponieważ zamierza następnie stanąć przed sądem, jako poszkodowany. Tymczasem trybunał rozpoczął przesłuchiwać oskarżonych. Ci zaprzeczają wszystkiemu, przyznają się zaś tylko do takich okoliczności, jak to, że śpiewali krakowiaka, że znajdowali się na ul. Krakowskiej, ale przed lub po napadzie itp.

Wszyscy obwinieni zapewniają zgodnie, że nie wiedzieli, co robią, ponieważ byli pijani, działo się to bowiem w sobotę, w dniu wypłaty. Podobnie zeznaje i główny oskarżony, Jankowski.

Po wybadaniu obwinionych, powołano świadków, z których pierwszego przesłuchano „śpieszącego się“ Lesera. Jest on doktorem prawa, pochodzi z Tarnowa i liczy lat 27, a lubo mówi poprawnie po polsku, od pierwszego wejrzenia każdy, nawet nie antysemita, musi poznać, że jest żydem. Po wykurzeniu go z Żywca, mieszka teraz w Wiedniu.

Przesłuchiwanie Lesera od pierwszej chwili obudziło powszechne zajęcie. Świadek zaraz na wstępie żąda zwolnienia go od składania przysięgi, jest bowiem „tylko z pochodzenia izraelitą“. (Znamy się na tem, setki żydów dla geszeftu są „bezwyznaniowymi“ i takich najbardziej strzedz się należy! *Przyp. Red.*). Mimo deklaracji świadka, że jest bezwyznaniowym, odebrano od niego przysięgę. Leser opowiada całą historję swojego pobytu (2 dni!) w Żywcu, dokąd przyjechał 2 maja.

Dnia tego stał w hotelu; złożywszy wizytę swemu szefowi, udał się do miasta. Przypadkiem w drodze spotkał jednego z dawnych kolegów, który go namówił, by wynajął pokój u Rączków. (No, dziś musi przeklinać chwilę spotkania się z owym znajomym!) Przystał na tę propozycję i wynająwszy mieszkanie, zaraz część swoich ruchomości poznosił do Rączków. (Gdyby się nie był tak spieszył, nie byłby poniósł szkody na 161 złr.!) Wyprowadzając się do Żywca — powiada Leser — wiedział dobrze, jaka „niechęć“ panuje tam ku żydom, ale (chciał okazać odważnego) przypuszczał, że się to skończy na wytłuczeniu mu kilku szyb (bohatera wszak to nie ulęknie), i był przekonany, że kiedy tylko poznają, jak jest uczciwym (!) i dobrym (!) człowiekiem, zostawią go w spokoju. Tymczasem stało się inaczej. Nie miano czasu go poznać. Po awanturze, nazajutrz rano, gdy przepędziwszy noc w hotelu, dowiedział się, że policja dla zatarcia śladów, kazała okna powprawiać, (zrobił gewałt), zatelegrafował do Wiednia (aj waj!) i do prokuratorji w Wadowicach. P. Rączkowa wprawdzie zaklinała go, żeby się wyniósł od niej na Zabłocie, ale że mu honor (*hörste!*) nie pozwalał cofnąć się na przedmieście żydowskie, przeto wyniósł się do Wiednia, a gdy odjeżdżał, nikt mu w tem nie stawiał przeszkody, (Lesera to dziwi) a chłopaki po drodze „jeszcze ciskali trochę kamieniami i naigrawali się z niego“. Przed samym odjazdem, wstąpił do zegarmistrza. Przed sklepem stało wielu robotników. Przez okno tedy u zegarmistrza Leser „trzymał mowę do narodu“, żeby go zaś sobie ująć, obrał za temat miłość bliźniego, zapewnił robotników, że jest ich przyjacielem (chociaż go wyrzucili), że ich mocno kocha, (co za poczciwe serce!) i że po to tylko (?) przyjechał do Żywca, żeby w razie potrzeby stanąć w ich obronie.

Zeznanie dra Lesera staje się coraz ciekawszem, gdy dalej opowiada, jaki to skutek miała jego mowa; twierdzi, że robotnicy wówczas ujęli się za nim i powstrzymywali łobuzów od rzucania kamieniami. Ale świadek ubawił dopiero audytorjum w sądzie, gdy zaczął mówić o skutkach drugiej swojej mówki, jaką znowu palnął na kolei przed odjazdem pociągu. Zapewnia mianowicie, że robotnicy wówczas przyrzekli mu, iż zaraz wrócą do miasta, powytłukują szyby mieszczanom, jednem słowem, dadzą Leserowi zupełną satysfakcję. (W sali śmiech). Świadek jednak nie zważając na to, jak sobie z jego słów drwią słuchacze, rzekł nakoniec jeszcze pompatyczniej: „Nie chciałem jednak być powodem rozterek, a chcąc lud ustrzedz od ekscesów na przyszłość, wyprowadziłem się z Żywca (co za poświęcenie!) są to bowiem ofiary i narzędzia, jeżeli nie osób, to przesądów“!

Na zapytanie przewodniczącego odpowiada Leser, że jest przekonany, iż w Żywcu nie ma u ludności „zakorzenionego uprzedzenia“ ku żydom (rzeczywiście, dowiodło tego zajście z Leserem). Później zaczyna Leser kręcić. Naprzód powiada, że najmując mieszkanie u Rączkowej, nie wspominał jej o tem, że jest żydem, następnie zaś twierdzenie to cofa, gdy mu wykazano, że poprzednio zeznał co innego. Nie wie on skąd się dowiedziano o jego pochodzeniu, sądzi wszakże, że nikt nie miał pewności, a tylko wszyscy się domyślali (dobry sobie, a jego nos nic nikomu nie powiedział?) Wreszcie okazało się, że adwokat Junger sam go ostrzegał, by nie wynajmował mieszkania w Żywcu, a to samo mówili i inni, on jednak chciał pokazać wszystkim, co umie i, na złość żywczanom, wprowadził się do Żywca. A to bohater!

Rozprawa odroczona dzisiejszego wieczora do jutra, potrwa około 3 dni.

FEJLETON.

JAN WILK

151 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Tak — baronowa wykrzyknęła gwałtownie. — Kochasz Jasia, tego, który ci życie uratował, oddając cię twojej matce... Jego kochasz, a on także nie mógłby żyć bez ciebie!

Cios wymierzony trafił Henrykę w samo serce. Zachwiała się, pobladła śmiertelnie, odrzuciła jednak głosem omdlewającym, a z wysiłkiem nadludzkim!

— Noszę w sercu dla niego, mamo, żywą wdzięczność, którą zachowam do tchu ostatniego, ale... ja go nie kocham...

Słowa ostatnie wymówiła tak cicho, tak, że matka ledwie dosłyszała.

— Utrzymujesz zatem, że nie kochasz Wilka? Tyżeś to, Henrysiu, śmiała powiedzieć?

Bez tchu, bez głosu, skinęła głową potwierdzająco.

— Kłamiesz, nieszczęsna! kłamiesz!

Nie mogła wytrzymać spojrzenia matki rozpłomienionego. Spuściła głowę płaczem wybuchając.

— Ach! — wtrąciła pani de Simaise — pokonałam cię przecie. Nie wiesz, jak się dalej bronić!

Ona podniosła głowę, łzy ocierając.

— Matko moja — przemówiła zwolna tonem uroczystym — ja poślubię pana Castora!

— Nigdy, przenigdy!

— Z twojem przyzwoleniem, droga mamo, które sobie uproszę u ciebie!

— Nigdy. Czy słyszysz, Henrysiu? Nigdy nie zgodzę się na to małżeństwo! Jakim cudem tak mi dziecko odmieniono? Nieszczęsna! nieszczęsna! zastanów się tylko! Ty ani wiesz, ile ja cierpię przez ciebie!

— Mamo! mamo! nie mów tak!

— Ach! mniejsza o to! Potrafię obronić cię nietylko przeciw ojcu, ale i przeciw tobie samej!

Chwyciła Henrykę za ramiona, trzęsąc nią z całej siły.

— Powiedz, wyznaj mi, nieszczęsna, na jakie sposoby wziął się twój ojciec, aby wymódz na tobie z taką łatwością słowo stanowcze? Odpowiadaj natychmiast!

Henryka zadrżała, ale ust nie otworzyła.

— Podziałał na twoją wyobraźnię? Przestraszył cię jakiemś widmem, zwiastującem nam wszystkim nieszczęście, co?

Baronowa czekała na odpowiedź cała drżąca.

— Odezwij się przecie! odezwij! — wykrzyknęła, nie mogąc się dłużej w gniewie pohamować.

— Nie mam nic do powiedzenia, mamo kochana.

— Nic, nic?

— Nic zupełnie...

— Ach! ona nie przemówi, nic od niej się nie dowiem! — baronowa zaczęła ręce łamać rozpaczliwie. — Klątwa Boża zaciężyła nad nami!.....

Głos jej na chwilę łkanie stłumiło.

— Rozumiem..... — zaczęła na nowo, uspokoiwszy się cokolwiek — ojciec zakazał ci mówić... I ty jego słuchasz, jego?!... A matka już niczem jest dla ciebie?

— Ależ ja mamę kocham, kocham nad wszystko!

— A zadajesz mi takie męki, wyciskasz mi z oczu takie łzy gorzkie?

— Ach! gdybym mogła umrzeć! umrzeć natychmiast! — wybuchnęła Henryka, nie mogąc dłużej w żalu się pohamować. Załkała spazmatycznie.

— Widzisz, dziecię moje — mówiła matka dalej słodko i pieszczotliwie. — I ty cierpisz i ty czujesz się nieszczęśliwą, skoro pragniesz śmierci, choć jeszcze żyć nie zaczęłaś!.... Jeżeli nie dowiem się, co zaszło między tobą a twoim ojcem, jakże potrafię cię obronić. Gdybyś mi chciała powiedzieć...

— Mogę to jedno mamie powtórzyć, że mój związek z panem Castora musi przyjść do skutku.

— Musi... musi? Ależ ja wcale nie uznaję tej konieczności! Spróbuj podać mi powód jakikolwiek...

Henryka potrząsła głową, padając ciężko i prawie w omdleniu na kanapę. Baronowa patrzyła na nią przez chwilę oczami łez pełnemi, acz z wyrazem czułości niewypowiedzianej.

— To jego dzieło! — pomyślała biedna matka. — Szatan opętał dziecię moje i tchnął w jej czystą duszyczkę jad trujący! Ach wszak mi z góry zapowiedział, że walka między nami będzie straszną!... Niech i tak będzie! Będę walczyła do ostatniej kropli krwi! do tchu ostatniego! Chce mi wydrzeć moją córkę, potrafię ją obronić!

Zrozumiała, że nie wyciągnie więcej ani jednego słówka z Henryki. Po cóż więc dręczyć ją i siebie bezowocnie? Odeszła do swego pokoju. Czuła dreszcz w całem ciele. Głowa ciężyła jej i paliła, jakby kto w niej ognisko rozłożył. Bolała ją przytem najokropniej. Było to zapowiedzią tyfusu mózgowego.

— Och! ja nie chcę się rozchorować... Bóg nie spuści na mnie ciosu tak straszliwego... Potrzebuję zebrać siły... wszystkie siły, aby podołać walce z tym szatanem wcielonym!

Zamknęła się na klucz w pokoju sypialnym i nie przywoławszy wcale pokojowej, rozebrała się sama i położyła do łóżka. Po chwili uczuła się zdrowszą cokolwiek.

— To minie! — pomyślała.

Nie zasnęła jednak aż nad ranem, gdy w koło niej głucha cisza zaległa. Znużenie przemogło rozstrój nerwowy, oczy zamknęły się nareszcie... usnęła.

Tak samo, jak jej matka, Henryka spędziła noc bezsenną. Długo płakała z głową bolącą, wciśniętą w poduszki. Niestety! mogła tylko jęczeć, skazana przez ojca na wieczne milczenie. Czyż mogła przypuścić, że ojciec oszukał ją niegodnie, byle ją przestraszyć, jak matka utrzymywała i wydrzeć z niej przyzwolenie na związek z Pedrem? Nie. Jej czysta dusza nawet o tem nie pomyślała. Powiedział jej ojciec: — „Jeżeli ty nas nie wyratujesz, jesteśmy wszyscy zgubieni!" — Ona święcie temu wierzyła. Powinna była poślubić Pedra... musiała siebie poświęcić. Matka jednak nie mogła o tem wiedzieć, że Henryka poświęca się, aby ich wszystkich ratować od hańby, a ojca od samobójstwa... Ona jedna będzie zgubioną na wieki...... widziała bowiem aż nadto wyraźnie, w jaką otchłań niedoli leci dobrowolnie. Na to jednak była zupełnie zrezygnowaną. Niestety! Ulatywały bezpowrotnie, rozpływając się w powietrzu, niby bańki mydlane, wszystkie jej ułudy, wszystkie błogie sny o szczęściu. Wołała za niemi: — „Żegnajcie mi! żegnajcie na wieki!" — i serce jej z bólu pękało.

Było już po dziesiątej zrana, gdy baronowa zadzwoniła na pokojową. Prócz ciężaru w głowie, nie czuła już ani gorączki, ani osłabienia.

— Czy moja córka zeszła na dół? — spytała.

— Panna baronówna jest jeszcze u siebie — pokojowa odrzekła.

— Zaspałyśmy jakoś obie — wtrąciła od niechcenia pani de Simaise.

-- Ubrała się z pomocą służącej i zeszła na dół do sali jadalnej. Zastała tam już męża. Ukłonił się jej sztywnie, ona zaś głową mu skinęła. Baron złożył natychmiast dziennik, który czytał i spojrzał z pod oka drwiąco na żonę.

— Pan Castora — przemówił — miał odjechać o ósmej..... czekał jednak do dziewiątej, spodziewając się, że raczycie panie zejść na dół. Nie pozwolił zaś pod żadnym warunkiem budzić was, aby wam spokoju nie zakłócać. Odjechał wkońcu, mnie poleciwszy żeby panie pożegnać i podziękować jednocześnie w jego imieniu za łaskawe zgodzenie się...

— Dobrze, już dobrze! — przerwała mu sucho pani de Simaise.

— Powróci za sześć dni, to jest w przyszłą środę.

— Przyjmiesz go sam, panie baronie.

Leon wypatrzył się zdumiony i pomięszany.

— Ejże! — mruknął — a to dlaczego?

— Mnie bowiem i mojej córki nie będzie już wtedy w Vaucourt.

— Oho! Zaledwie powróciłyście panie z dalekiej podróży, myślicie znowu o wyjeździe?

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 28 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś Wigilja Leona papieża, jutro Piotra i Pawła apostołów, pojutrze Emilji i Lucyny męczenniczek.

Uroczyste nabożeństwo jutro w kościele św. Piotra i św. Łazarza na Wesołej.

W kościele Marjackim jutro kazanie o godz. 10 rano wypowie ks. St. Skoczyński, następnie sumę odprawi ks. kan. J. Wojciechowski.

W niedzielę kazanie ks. kan. Wojciechowski, sumę ks. Mianowski.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1 czerwca wolno, polować na kozły (rogacze). Na inną zwierzynę przypada czas ochrony.

Temperatura rano + 9 C

Rocznice historyczne. Już całą prawie Polskę zalali Moskale sprzymierzeńcy Augusta III, walczący przeciw Polsce, która pragnęła mieć królem Stanisława Leszczyńskiego. Ten zamknął się w Gdańsku. Gdańszczanie wierni i dzielni wytrzymywali mężnie i cierpliwie oblężenie moskiewskie. Jenerał Münnich nie szczędził brutalnych, właściwych Moskalom pogróżek, uwziął się by króla Stanisława dostać w swoje ręce. Pomoc Francuzów była niedostateczna; dużo obiecywali, niczego prawie nie dotrzymali. Wreszcie już Gdańsk dłużej trzymać się nie mógł, król Stanisław podziękował Gdańszczanom za wierność i dnia 27 czerwca 1734 przebrany za chłopa opuścił Gdańsk pod opieką posła francuskiego de Monti, który króla szczęśliwie do eskadry francuskiej doprowadził. Dowiedziawszy się o tem Münnich popadł w złość szaloną i rozkazał Gdańsk przez zemstę bombardować dnia 28 czerwca 1734 Nazajutrz posłano z miasta podkomorzego Towiańskiego do księcia Sax-Weissenfelsa z aktem poddania Augustowi III, podpisanym przez Andrzeja Załuskiego biskupa płockiego, Kazimierza i Augusta Czartoryskich, Stanisława Poniatowskiego, Maksymiljana Ossolińskiego podskarbiego koronnego i kilkunastu innych bawiących w Gdańsku, senatorów. Jeden prymas Teodor Potocki, pokazał męzką stałość i nie podpisał aktu. Münnich, który Sasów lekceważył, zażądał, aby senatorowie polscy stawili się w obozie moskiewskim, aby Monti i prymas wydani mu zostali. Stało się to dnia 1 lipca. Münnich odesłał Montego do Pruszcza, prymasa do Tczewa, obu pod mocną eskortą. Resztę senatorów puszczono wolno do Gdańska. Warunki kapitulacji podpisał Münnich dopiero 9 lipca. Prócz uznania Augusta III, zobowiązał się Gdańsk do zapłacenia miljona talarów kary, za wierność Leszczyńskiemu i wypuszczenie go z miasta.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Uczta pożegnalna. Urzędnicy Magistratu krakowskiego żegnali wspólną ucztą w dniu 26 czerwca b. r. ustępującego na własną prośbę, po 38-letniej służbie, w stan spoczynku kontrolora kasy miejskiej p. Macieja Spałeckiego. W sali hotelu Saskiego zasiadło do stołu 80 uczestników z prezydentem miasta p. Friedleinem i wiceprezydentami drem Pieniążkiem i p. Piotrowskim na czele. W serdecznych słowach pożegnali ustępującego, powszechną sympatją cieszącego się kolegę, p. Goetze i p. Münich, przyczem wręczono mu pamiątkowy podarunek. Do głębi wzruszony jubilat dziękował kolegom za objawy sympatji, a p. prezydentowi i Radzie miejskiej za to, że tak życzliwie ocenili jego pracę skromną i pozostawili mu nadal pełną płacę, jaką w czynnej służbie pobierał. Następnie radca Magistratu p. Skrzyniarz, wzniósł toast na pomyślność prezydjum podnosząc, iż za obecnych rządów miasta przeprowadziła reprezentacja miejska od tak dawna pożądane zmiany w Magistracie, których pierwszym wybitniejszym skutkiem obecne skupienie się prawie wszystkich urzędników koło swej naczelnej władzy. W odpowiedzi zaznaczył prezydent p. Friedlein w dłuższej, często oklaskami przerywanej mowie, swoją radość, że urzędnicy Magistratu umieją ocenić i jego i Rady miejskiej intencje, że na tej koleżeńskiej uroczystości urzędnicy sami dobrowolnie uznali, iż stosunek Rady miejskiej do nich opiera się nietylko na sprawiedliwości, ale i życzliwości i nie jest wcale takim, jak go niepowołani chcą przedstawić, a w końcu zachęcał zebranych, aby za przykładem dzisiejszego uroczystego skupienia się pielęgnowali nadal ducha łączności. Przed rozejściem się urządzono składkę na gimnazjum polskie w Cieszynie i zebrano na ten cel 25 złr. 85 ct.

Zabawa ogrodowa i wielki kiermasz na dochód weteranów z 1863 r. odbędzie się dnia 30 (a nie 29 bm.) tj. w niedzielę w Parku krakowskim. Komitet starał się przygotować wszystko, co w jego mocy było, aby uprzyjemnić pobyt publiczności na zabawie, urządzonej na tak piękny cel. Fanty na kiermasz prosimy najuprzejmiej nadsyłać do apteki W. Śleczkowskiego, Rynek główny.

Komitet.

Zjazd cyklistów polskich i zagranicznych urządzany staraniem krakowskiego Klubu cyklistów z r. 1892 odbędzie się w Krakowie w dniach 28, 29 i 30 czerwca b. r. W program zjazdu wchodzi między innemi wyścig szosowy na przestrzeniach 70 klm. z Krakowa do Babic i napowrót. Start przy rogatce za klasztorem PP. Norbertanek na Zwierzyńcu dnia 29 bm. o godz. 6 rano. Tegoż dnia o godz. 4 po południu odbędzie się korso welocypedowe z Błonia przez ulice: Wolską, Straszewskiego, Wiślną, Rynek gł., Szewską i Karmelicką do Parku krakowskiego. Dnia 30 b. m. o godz. pół do 7 rano wspólna wycieczka na Bielany, gdzie się odbędzie wyścig 10-kilometrowy (bieg starszych) oraz powolna jazda z góry Bielańskiej. O godz. 10 rano powrót do miasta i odjazd o godz. 12 do Wieliczki w celu zwidzenia salin. O godz. 8 wieczorem zebranie w Parku krakowskim, podczas którego nastąpi rozdanie nagród za jazdę w korsie, (bieg starszych) oraz za najwolniejszą jazdę z góry bielańskiej.

Krakowski Klub cyklistów poczynił wszelkie starania, aby zjazd wypadł dobrze, tudzież, aby udział obcych Stowarzyszeń był liczny. Wystosował mianowicie zaproszenia do wszystkich bez wyjątku klubów i oddziałów kolarskich „Sokoła" w Galicji, Bukowinie, Morawie, Czechach dalej do wszystkich niemal Stowarzyszeń w Austro-Węgrzech, zaprosił także wszystkie Towarzystwa cyklistów z Królestwa Polskiego, z Niemiec i wiele innych, a między temi i obejmujący całą Francję związek p. n. Union Vélocipedique de France, który na zjeździe także będzie reprezentowany.

Dowiadujemy się, że do wyścigu szosowego zgłosili się znakomici jeźdźcy z Królestwa Polskiego, z Austrji i Górnego Szląska.

Wystawa prac kobiecych z zakresu malarstwa i koszykarstwa uczennic kursu artystyczno-przemysłowego w seminarjum nauczycielskiem żeńskiem będzie otwartą w zabudowaniu tegoż seminarjum w salach I piętra dnia 29 czerwca o godzinie 12 w południe i trwać będzie do dnia 8 lipca włącznie.

Wystawę tę będzie można zwidzać w dniu św. Piotra i Pawła i w najbliższą niedzielę dnia 30 b. m. od godz. 10—12, a popołudniu od 3—6. Przypominamy, że cały dochód ze wstępu przeznacza się na restaurację kościoła katedralnego na Wawelu. Bilet wstępu kosztuje dla osób starszych 20 ct., dla dzieci 10 ct. Biletów będzie można dostać u wejścia na wystawę.

Odznaczenie. Cesarz w uznaniu zasług około zwalczania cholery w latach 1893 i 1894 nadał złoty krzyż zasługi z koroną lekarzom powiatowym: Bednarskiemu z Nadwórnej, Wernerowi w Śniatynie, Bielańskiemu w Krakowie, Loevy'emu w Nisku; kancelistom namiestnictwa: Krasuskiemu w Kołomyi, Malejowi w Husiatynie; proboszczowi Draczyńskiemu w Tourach; burmistrzowi Kajetanowiczowi w Zaleszczykach. Złoty krzyż zasługi otrzymał przełożony gminy Drozdowski w Borszczowie. Srebrny krzyż zasługi otrzymali wójtowie: Stasiak w Zagrodziu, Zieliński w Rakobutach, Hejdasz w Rozdwianach. Cesarz wyraził wreszcie najwyższe zadowolenie staroście Prokopczycowi w Zaleszczykach. Tytuł cesarskich radców otrzymali: dr Józef Barzycki i dr Zdzisław Lachowicz.

Ze spraw bankowych. Dyrekcja gal. Tow. kredytowego ziemskiego we Lwowie upoważniła do wypłaty kuponów i wylosowanych listów zastawnych tegoż Towarzystwa także filję Banku kraj. w Krakowie, Rynek główny, l. 19.

50 letni jubileusz doktorstwa obchodzi dziś dr Zieleniewski. Na intencję dziękczynienia odprawioną będzie Msza św. przed wielkim ołtarzem o godzinie 9 rano w kościele Marjackim.

Z Towarzystwa im. Kościuszki. Ponieważ na walnem zgromadzeniu Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki z d. 16 bm. nie mogła przyjść pod obrady, dla braku potrzebnego kompletu sprawa zmiany statutu, odbędzie się, w celu powzięcia odnośnych uchwał ponowne walne zgromadzenie Towarzystwa d. 29 czerwca r. b., w sali Rady pow. przy ul. św. Marka nr. 5, I-sze piętro, o g. $11^1/_2$ przed południem.

Z Towarzystwa pedagogicznego. Walne zgromadzenie P. T. członków krakowskiego oddziału Tow. pedagogicznego odbędzie się w Krakowie

dnia 29 czerwca r. b. o godzinie 10 przed południem w sali szkolnej żeńskiego seminarjum nauczycielskiego. Po południu zwidzenie gazowni miejskiej. *Fabiański*, przewodniczący.

Kółko medyków w Krakowie. Przed kilku dniami odbyło się walne zgromadzenie, na którem wybrano następujący zarząd: Eugenjusz Wajgiel prezes, L. Bier wiceprezes, L. Türbek sekretarz, K. Hofmokl skarbnik, G. Grzybowski gospodarz, R. Urbanik bibljotekarz. Wydziałowi: K. Majewski, H. Mańkowski, R. Nitsch, Z. Stobiecki, A. Wątorek. Do komisji skontrującej weszli: M. Świtalski, St. Karwowski, K. Bocheński.

Jak to nazwać? pytaliśmy wczoraj, powtórzywszy prawie dosłownie to, co nam Feliks Walter, portjer z kontumacji opowiadał. Ponieważ staramy się zawsze w wypadkach niezwykłych prawdę zbadać, przeto zarządziliśmy i teraz co należało, a po bliższem dochodzeniu okazało się, że ów Feliks Walter jest skończonym awanturnikiem, u którego porwać się np. z siekierą na przełożonego znaczy tyle, co zjeść kromkę chleba z masłem. Dyrektor kontumacji p. Gottlieb musiał tedy użyć przeciw niemu środków energicznych, zwłaszcza, że ma pod sobą 60 ludzi, którzy łatwo by się rozzuchwalili, gdyby postrzegli, że im wszystko może ujść bezkarnie.

Dr Eichhorn, lekarz kolejowy, któremu uczyniliśmy zarzut, że na blankietach niemieckich pisze recepty dla chorych, był dziś u nas i przedłożył nam jeden z tych blankietów; są one w rzeczy samej niemieckie, lecz nie on je kazał drukować, tylko jeneralna Dyrekcja we Wiedniu, która równobrzmiące blankiety wszystkim stacjom posyła, gdyż ich później do obrachunku potrzebuje. Na panu Eichhornie zatem żadna odpowiedzialność nie ciąży.

Wystawa prac rysunkowych i malarskich uczniów państw. szkoły przemysłowej, otwartą będzie dla publiczności w dniach 28, 29, 30 bm., tj. przez piątek, sobotę i niedzielę. (Ul. Gołębia, l. 20).

Osobliwe zjawisko. W Krakowie na pewnej ulicy, w domu piętrowym mieszka szewc a raczej artysta wyrobów skórzanych, którego opatrzność udarowała rzadkim przyrostem rodziny. Dotąd w kilkoletniem swem małżeńskiem pożyciu otrzymał od swej małżonki dwukrotnie po dwóch bliźniaków. Dzieci chowają się wybornie, zdrowie małżonki szczęśliwego ojca, nie pozostawia nic do życzenia, jakkolwiek niezbyt zamożny stan szewca nie pozwala na przyjęcie mamki. W warstacie stoją kołyski, a kiedy nareszcie cała rodzina zabiera się do śniadania, krzyk niemowląt i doroślejszych, niby naturalny arystom przygrywa familijnej uczcie.

Przypominamy, że d. 30 bm. można zwidzić kopalnie wielickie przy wspaniałem oświetleniu.

Zegarek do odebrania. W ekspozyturze policji w Podgórzu znajduje się złoty damski zegarek o trzech kopertach, z miejscem wygniecionem na umieszczenie fotografij, odebrany od podejrzanej osoby. Właściciel może odebrać ów zegarek za udowodnieniem własności.

Macierz szkolna w Cieszynie zbierze się na zgromadzenie dziś w piątek, dnia 28 bm. o godz. 2 po południu w Czytelni ludowej w Cieszynie i zastanowi się nad bardzo ważnemi sprawami.

W Krynicy bawi, według trzeciej listy gości, 455 rodzin, a osób 787.

Przykry epizod, pisze *Dziennik Polski*, zamącił onegdaj na chwilę spokój w teatrze. Podczas trzeciego aktu sztuki Sudermanna, jedna z pań obecnych na przedstawieniu, wpadła w spazmy. Oczywista, wypadek ten wywołał w amfiteatrze ogólne poruszenie; położono mu jednak zaraz koniec, wyprowadziwszy chorą na powietrze, gdzie niebawem przyszła do siebie.

Grad. Gebrów i Pokropiwna w powiecie Tarnopolskim nawiedzone zostały silnym gradem. Ziemiopłody w większej części zniszczone.

Ś. p. Bolesław Dienheim Chotomski, zmarł onegdaj w Warszawie. Była to jedna z bardziej oryginalnych postaci, jakie wydało społeczeństwo nasze w czasach ostatnich. Urodził się ś. p. Bolesław r. 1827 w Kielcach, gdzie ojciec jego, doktor medycyny, był kuratorem szkół. Początkowo kształcił się we Francji. Potem osiadł na roli w W. Ks. Poznańskiem, gdzie się ożenił z panną Sulerzycką. Owdowiawszy, studjował ekonomję polityczną jako student uniwersytetu wrocławskiego; potem zajął się chemją. Ożeniwszy się powtórnie w r. 1862 z Kaźmierą hr. Dąmbską, założył do spółki z Koronowiczem dom handlowo-zbożowy w Królewcu. Potem przeniósł się do Magdeburga. W roku 1868 osiadł w Galicji, gdzie prowadził wielkie przedsiębiorstwo drzewne, należące do przemysłowca Pousset'a. Następnie był dyrektorem rektyfikacji spirytusu w Czerniowcach i gospodarował w Bukowinie. W r. 1879 osiadł w gub. płockiej, gdzie brat jego Władysław nabył dobra Gulczewo. S. p. Bolesław gospodarował w tych dobrach, a w r. 1891 osiadł na bruku warszawskim, gdzie w niedostatku życie zakończył. Umysł to był nadzwyczaj ruchliwy, bystry i energiczny, a przytem wykształcony. Pracował dużo i pozostawił po sobie ślady wszędzie, gdzie przebywał. Brał czynny udział w różnych sprawach ziemiańskich, zakładał spółki i kółka rolnicze; rzucał w świat różne rozprawy z dziedziny ekonomicznej i handlowej; tłómaczył i pisał sporo; agitował słowem i drukiem, przerzucał się z jednych dziedzin pracy na inne i w końcu tę swoją wielostronność i ruchliwość przypłacił zupełną ruiną majątkową i wszechstronnym niemal w życiu zawodem.

Wyprawa naukowa. Zarząd petersburskiego Towarzystwa geologicznego zaprosił znanego geologa, kustosza gabinetu mineralogicznego przy uniwersytecie warszawskim, zarazem tłómacza i komentatora dzieł specjalnych, p. Morozewicza, do bardzo odległej wyprawy naukowej. Celem wyprawy, złożonej z kilkunastu uczonych naturalistów, jest zbadanie bogactw kopalnych w Nowej Zemli oraz w ogóle wystudjowanie natury pokładów ziemnych tej wyspy podbiegunowej. Wyprawa już w tych dniach wyruszy z Petersburga na Tobolsk i podąży w najkrótszym kierunku około wyspy Wagacz, z zamiarem dotarcia do okolic najbardziej na północ posuniętych.

Sprzedaż wielkich dóbr. August hr. Potocki, jak donosi warszawski *Kurjer Poranny*, zamierza sprzedać dobra swe Horodno w pow. lidzkim gub. wileńskiej. W skład dóbr tych wchodzą folwarki; Horodno, Mackiszki, Sołtaniszki, Zabłoć, Przowózka, Lebiedjówka, Hajkowszczyzna, Pelasa-Nowa, Pelasa-Stara, Zaścianek, Gadowszczyzna i inne drobne. Dobra Horodeńskie obejmują: ziemi uprawnej 3792 dziesięcin; łąk i pastwisk 1770 dz.; lasów i zagajników 6256 dzies.; nieużytków 1276 dzies. Ogółem 13.219 dziesięcin. Oprócz tego w dobrach tych znajdują się jeziora zarybione: 3 większe powierzchni 424 dziesięcin i 8 mniejszych 46 dziesięcin. Dobra oszacowane są na sumę około 1 i pół miljona rubli.

Niezliczone tłumy ludu przesiedlają się z Rosji europejskiej do Sybérji — jedni jadą kolejami, drudzy płyną statkami lub idą pieszo, ciągnąc chudobę swoją na wózkach. W dzienniku *Ziemledielje* p. Gołowaczew wydrukował obszerny artykuł o przesiedleniach na Sybir. Zastanawia się on nasamprzód nad przyczynami, wywołującemi kolonizację w przeszłości i twierdzi, że główną i niemal wyłączną przyczyną było przeludnienie danej okolicy.

Ulepszenie światła gazowego. Z Paryża donoszą, że b. dep. Denayrouze, znany technik, wynalazł sposób znakomitego ulepszenia gazu świetlnego za pomocą elektryczności. Ulepszenie to da się zastosować także przy teraźniejszych aparatach gazowych. Nowe światło dorównywa niemal jasności dziennej, a przewyższa wszelkie inne sposoby oświetlenia także swą taniością.

Złuda zmysłów. Prof. Th. Flournoy w Paryżu, jak donosi *La Nature*, poczynił niedawno ciekawe doświadczenia. Wiadomo, iż dwa przedmioty jednakowej wagi, różniące się jednak rozmiarami, nie wydają się przy podnoszeniu równemi. Otóż prof. Flournoy obmyślił dziesięć takich przedmiotów, służących do codziennego użytku, mających najzupełniej jednakową wagę, ale bardzo różniących się swoją objętością, z nich zaś największe rozmiarami było puste pudełko (2 decymetry kubiczne) a najmniejsze etui, wypełnione ołowiem (10 centymetrów kubicznych). Próbom, których było dwa rodzaje, poddał uczony francuski 50 osób. Przedmioty wolno było naprzód podnosić i chwytać dowolnie jak się komu podobało, a z 50 osób jedna tylko odgadła, iż są one równej wagi, 49 zaś podawało różne wagi. W większości wypadków (42 razy) puste pudełko, największe rozmiarami, uważano za najlżejsze, a zaś małe etui z ołowiem (45 razy) za najcięższe, zatem im przedmiot był mniejszy, tem więcej wagę jego odczuwano. Przy drugim rodzaju prób wolno było podnosić przedmioty tylko za przyczepione do nich pętlice, nie dotykając ich zgoła. Ale i tu rezultat wypadł podobnie, gdyż 31 osób podało najrozmaitsze wagi, uważając zawsze jeszcze przedmioty mniejsze za cięższe. Złuda owa znika jednak zaraz i człowiek zapoznaje równość wagi, gdy podnosi przedmioty z zamkniętemi oczyma, wraca jednak znowu, gdy się przedmioty ogląda lub ich dotyka. Co więcej, zarówno u dorosłych, jak i dzieci, złuda nie chce ustąpić, choć im się powie, że przedmioty są równej wagi.

Słynna Calvé, z Opery paryskiej, zawarła układ na występy swe w Ameryce. Calvé pobierać będzie 100.000 fr. na miesiąc, co ogółem za czas 6-miesięczny wyniesie poważną sumę 600.000 franków.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało oficjała pocztowego, Andrzeja Jakubowskiego, w Przemyślu kontrolerem pocztowym w Krakowie (na dworcu).

Konkursy. Dyrekcja państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie ogłasza konkurs na posadę rzeczywistego nauczyciela dla nauki o rzutach, rysunków geometrycznych i rysunków ornamentalnych. Z posadą tą, obsadzić się mającą od dnia 1 września 1895 r., łączy się płaca 1.200 złr rocznie, dodatek aktywalny 300 złr. rocznie jakoteż prawo uzyskania z czasem 5 kwinkwenjów po 200 złr.

Celem obsadzenia posady stałego sługi przy katedrze rolnictwa w Uniwersytecie Jagiellońskim rozpisano konkurs z terminem do dnia 15 września 1895 r. Z posadą tą połączona jest roczna płaca 300 złr., oraz dodatek aktywalny 75 złr. rocznie.

W obrębie galic. kraj. Dyrekcji skarbu jest do obsadzenia jedna posada służbowa dla utrzymywania ewidencji katastru podatku gruntowego ze stanowiskiem służbowem w Żywcu dla powiatu pomiarowego Żywiec I. względnie jedna posada geometry ewidencyjnego 2 klasy i jedna posada elewa ewidencyjnego z innem stanowiskiem służbowem w Galicji.

Licytacje. Sąd obwodowy w Sanoku ogłasza, że odbędzie się 29 sierpnia 1895 o godz. 10 rano relicytacja dóbr Malawa, na której te dobra także poniżej ceny wywołania, t. j. 30.000 złr. sprzedane zostaną. Wadjum wynosi 3.000 złr. wa.

W sądzie krajowym w Krakowie odbędzie się 5 sierpnia 1895 i 9 września 1895 r., zawsze o godz. 10 rano, biuro nr 3, przymusowa sprzedaż realności pod lk. 116 dz. V w Krakowie położonej. Cena wywołania wynosi 28.800 złr. Wadjum 2.880 złr. Warunki licytacyjne przejrzeć można w registraturze sądowej.

Repertoar teatru miejskiego. W piątek „Violetta" („Traviata") opera w czterech aktach G. Verdiego. W sobotę 29 b. m. „Kościuszko pod Racławicami". obraz historyczny w 7 odsłonach A. W. Lassoty z muzyką K. Hofmana, (ostatnie przedstawienie dramatyczne w tym sezonie). W niedzielę 30 b. m. „Halka", opera w 4 aktach, słowa Włodzimierza Wolskiego, muzyka Stanisława Moniuszki. W poniedziałek 1 lipca teatr zamknięty.

Nekrologja. Adela z Dobrzańskich Bańkowska, córka ś. p. Jana Dobrzańskiego, zmarła w Pukersdorf pod Wiedniem, w 39 roku życia.

Przechadzki po Krakowie.

II.

Na przedmieściu.

(Dokończenie).

— Powiedziałeś pan, że nie rozumiesz — mówił staruszek. — Ba! w tem właśnie sztuka, żeby sobie umieć wykalkulować, jak to tu wszystko idzie. Otóż łaskawy panie taki jest porządek. Te domy pomiędzy któremi stoi chałupa, a znajdzie pan dalej jeszcze takie dwie, należą do gminy Grzegórzek, a tamta strona, na której budują ów wielki szpital należy do miasta Krakowa. Powiem panu jeszcze coś ciekawszego. Widzi pan ten słup, na którym zamieszczona tablica głosi: „Droga do Dąbia. Gmina Grzegórzki", a dalej ową ścieżkę, właściwie ulicę, to proszę pana ta ulica i druga na przeciwnej stronie i reszta innych należy do gminy, co zresztą sam porządek w tychże każdemu powiada, trakt zaś główny, idący środkiem do magistratu. Czyli mówiąc wyraźniej, jak moj pies usiądzie na brzegu uliczki pod tym słupem a wyciągnie ogon, to jego kadłub będzie w gminie, a ogon w magistracie!

Niepodobna było wstrzymać się od śmiechu; jowialny starowina ubawił mnie serdecznie. Prosiłem go na kufelek piwa, lecz się wymówił bardzo przytomnie, nawet w jego odpowiedzi brzmiało nieco goryczy:

— Panisko z miasta, więc się wcale nie dziwię, przecie to znana śpiewka:

Kiedyśwa się zobaczyli,
Napijwa się gorzaliny!

Ale ja, panie łaskawy, trunków nie używam i po drugie w szynku żydowskim pijąc piwo pewniebym się zadławił. Napiwki dają panowie miejscy, my zaś wieśniacy przestajemy na staropolskiem: „Bóg zapłać!"

Uścisnąłem serdecznie rękę staruszka i puściłem się w dalszą drogę, mając już poniekąd pewne wskazówki, co powinno zająć w mojem opowiadaniu najgłówniejsze miejsce. Anim się spo-

strzegł, że rozmawiając z nieznajomym miałem po za sobą łan ślicznie kłoszącego się żytka!

Doprawdy coś mi zadygotało w piersiach, łany zboża, pola i łąki pozamiejskie sprawiają szczególniejsze wrażenie przynajmniej na mnie. Mówią one dosadnie o tych chwilach przebytej młodości, przypominają owe niepowrotne nigdy czasy, kiedy to jeszcze w mundurku studenckim wracało się z gimnazjum na wakacje pod ojcowską strzechę. Przypominają też inne jeszcze, lecz boleśniejsze momenta, w której z jednej strony atakowała brutalna siła rozbestwionych żołnierzy, z drugiej stały ofiary z obnażoną piersią, urągające szalejącym tłumom, niesytym krwi mordercom.

Skrawek łanu sięga zaledwie do uliczki prowadzącej do Dąbia. Drobniutki ten pas pola, po którym z lekka powiewał wiaterek, darzy balsamiczną wonią kwiatów, krok dalej poczyna się znowu wieś, wyglądająca na dziwacznie przystrojoną karykaturę. Między piętrowemi gmachami, domki niskie, a już królem tychże jest chałupa, opisana przez owego staruszka, nosząca nr 20. Opis nieznajomego odznaczał się niezwykłą skromnością, bo ta chałupa to coś potwornego, prawdziwa izdebka na kurzych nogach! Sam domek niziuteńki, jak zgarbiony starzec, strzecha zaś wygląda niby kupka spłowiałych, długich włosów, spadająca mu na pomarszczone czoło. Mówiono mi, że ów zabytek starzyzny już oddawna przeznaczony do rozebrania i jedynie tylko jej właściciel p. Tomasz Wicherek zdołał sobie wyprosić jakimś dziwnym sposobem odroczenie terminu. Sądzę, że w tym razie odroczenie jest bardzo niestosowne, bo dom spruchniały całkowicie, a to do tego stopnia, że skoro się laską uderzy w belki podtrzymujące sufit i dach, laska zanurza się jakby w ciasto. Gruchot ten grozi nadto zawaleniem się lada chwila i jeżeli jeszcze dotąd nie runął, zawdzięcza tylko Opatrzności Bożej. Potrzeba nie lada odwagi mieszkać tutaj.

Śmiesznie też wygląda owa barjera ustawiona przed chałupą, ochraniającą ją od najazdu wozów. Dla czego gmina zamyka oczy na tak widoczne ze wszech miar niebezpieczeństwo i dla czego pozwala aby chałupa zawadzała na drodze, godne podziwienia. Wreszcie sam p. Wicherek już miał dotykalny dowód, że jest wcale ze swojem domostwem niepotrzebny, gdy go najeżdżający wóz dyszlem wyrzucił z łóżka. Widocznie jeszcze mu tego było zamało, bo uszkodzoną ścianę załatał i czeka aż przyjdzie huragan i tę kupę pruchna rozmiecie na wszystkie strony świata.

Grzegórzki, mówiąc prawdę, niezbyt sympatyczne do wycieczek i jeżeli się chce użyć spaceru to jedynie tylko w części za rogatką — przez samo przedmieście należy biedz szybkim krokiem i w dodatku zaopatrzyć się choćby w wodę kolońską. Skąd płyną owe odurzające zapachy łatwo odgadnąć. Zbiornikiem wyziewów szkaradnych jest podarek miejski z Krakowa, to jest kanał ciągnący się przez Grzegórzki aż do Wisły. Podczas upałów wyziewy te czynią atmosferę Grzegórzek niemożliwą do oddychania.

Boczna uliczka, w której odznacza się na pozór wcale porządny budynek czteroklasowej szkoły ludowej, wprawdzie stojący jak straszydło w życie, bez żadnego ogrodzenia w około tegoż, choć możnaby założyć ogródek, któryby mógł przynieść wielki pożytek dla szkoły, mimo dość znacznego ogrodu nienależącego do dzielnicy gminy, o którymby można było wyrzec, że jest pełnym przewiewu i odznacza się szczególniej pod względem hygjenicznym. Kto bliżej przyjrzy się tej miejscowości, łatwo przekona się, że budynek szkoły stoi na granicy śmietnika Grzegórzek. Wprawdzie i tu szeregi małych domków, ale ich całe otoczenie i tak zwane podwórza przedstawiają obraz niebywałej nieczystości i brak jest zbiorników na śmiecie. Że tutejsi mieszkańcy lubują się w smrodach, to ich rzecz osobista, ale że gmina nie stara się energicznem rozporządzeniem zmusić właścicieli do utrzymania porządku, to już chyba dotyczy samego naczelnika gminy. Co się tu dzieje, tego opisać niepodobna, dość przytoczyć nazwę jaką mieszkańcy nadali tej miescowości „Mordownia!“ I rzeczywiście niktby nie uwierzył jakie brudy obrzydliwe, wstrętne, jakie stosy odpadków, jakie gromady szmat, gałganów, jakie kałuże pełne plugawej barwy cieczy, złożyły się na tę nazwę. Przytem zwróćmy uwagę i na to, że „Mordownia“ oddalona od budynku szkolnego zaledwie 20 kroków. Niepodobna, aby zarząd gminy nie wiedział o tem, więc jeżeli wie a nieprzedsiębierze zaradczych środków, władza wyższa winna pociągnąć ją do odpowiedzialności wysławszy komisję sanitarną by ta oczyściła rozsadnik wszelkiej zarazy a tem samem zabezpieczyła zdrowie młodzieży szkolnej i mieszkańców od wybuchów chorób, które nieraz dziesiątkują ludność. Może to zbyt gorzkie wyrazy z mojej strony, sądzę przecież że odezwa w imieniu dobra gminy, ojcom tejże otworzy oczy na ich ze wszech miar karygodne zachowanie się. Mordownia odstręcza wszystkich obcych i choć za rogatką śliczna zarysowuje się okolica, niejeden woli nałożyć drogi i bokiem obejść Grzegórzki, byle tylko niepatrzył na nieporządki gminne.

Stanisław Miłkowski.

HUMOR.

— Cały dzień łowię i nic, spróbuję więc ostatecznie oświadczyć się pannie Zofji, może ta złota rybka schwyci!

— Więc pan chcesz się żenić z moją córką? Wszak wiem, że nie posiadasz grosza.
— O przepraszam! Posiadam wszak serce pańskiej córki!
— Niech i tak będzie. Ale więcej nic za nią nie dam.
— Mniejsza o to. Będąc raz pańskim zięciem, będę miał dostateczny kredyt.

— Czy pozwolisz pan przeprowadzić przez dach swój druty telefoniczne?
— Ale owszem, jeżeli to panom przy rozmowach nie będzie przeszkadzało. Bo widzi pan moja żona to nikomu do słowa przyjść nie da.

— Czy czytał pan dzieło Karola?
— Ja? To on sam wszak czyni.
— On?
— A jakże. Wyczytuje wszystkie dzieła swe z innych.

— No to pan dopiero potrafi pić!
— A widzi pan, a żona ciągle mi wyrzuca, że jestem do niczego!

— Moje oczy poczynają słabnąć? — mówi pani.
— Nie dziw proszę pani, od ciągłego patrzenia ludziom na ręce — odpowiada sługa.

— Wartość zapałki należycie dopiero ten oceni, kto chcąc palić, mieszka w domu elektrycznie oświetlonym a parą ogrzewanym.

W magazynie mód.
— Słuchaj żonusiu, mam tylko 10 reńskich przy sobie, proszę się do tego zastosować.
— A jakże, wszystko inne każemy sobie po prostu do domu odesłać.

„Po czterdziestym roku unikaj kobiety“ —
Radził Dumas w szpaltach francuskiej gazety
I, chcąc dowieść, że jest w radach swoich szczery,
Żeni się, mając lat siedmdziesiąt i cztery.

OSTATNIA POCZTA.

W Izbie deputowanych rozpoczęła się wczoraj dyskusja budżetowa. Do głosu zapisanych jest 18 mowców *contra*, 15 *pro*.

Dep. Scheicher ubolewa nad spóźnionem załatwieniem budżetu, omawia reformę wyborczą i zaleca system wyborczy według grup zawodowych, który byłby jedynie słuszną i sprawiedliwą reprezentacją interesów. Mowca żąda utworzenia Izb włościańskich i wolnego prawa polowania; skarży się, że nic się nie czyni dla drobnych przemysłowców i robotników; wskazuje na smutne położenie licznych proboszczów i wikarych i czyni uwagę, że Kościół w Austrji nie potrzebowałby wcale wsparcia, gdyby państwo zwróciło mu wszystko, co mu w niesprawiedliwy sposób zabrało.

Mowca nalega na wydanie pragmatyki służbowej dla urzędników, zwraca się przeciwko reskryptom szkolnym hr. Thuna, które, zdaniem mowcy, przyczyniać się jedynie będą do wytwarzania obłudy. Mowca występuje wreszcie przeciwko korrupcji i wyraża ubolewanie, że nawet brewiarze dla księży muszą być ostemplowane. W końcu dwugodzinnej swojej mowy zwraca mowca uwagę na to, że czas już stawić czoło grożącej zgubie. Do tego potrzeba socjalno-politycznego programu, nowych ludzi i nowych duchów, któreby dążyły do systematycznej reformy.

Dep. Ferjancicz omawia szczegółowo historję koalicji. Główną przyczyną katastrofy było to, iż sądzono, że można wywiązać się z wielkich zadań, nie dotykając politycznych, religijnych i narodowych kwestyj. Mowca zauważa, że być może, iż w Austrji nie można się będzie obejść bez koalicji, ponieważ nie ma partji, którąby mogła zapanować nad innemi. Tylko taka jednak koalicja jest możliwa, która bezwzględnie będzie uznawała zasadnicze ustawy państwa. Gdy nastąpi ostateczne ustalenie się stosunków, Słoweńcy wydadzą o niem swoją opinję i według niej szukać będą związków i zbliżeń. Tymczasem będą Słoweńcy utrzymywali jak najlepsze stosunki z tym parlamentarnym związkiem, do którego dotychczas należeli. Mowca oświadcza, że nie będzie czynił trudności uchwaleniu preliminarza.

Dep. Schwarz oświadcza, że wynik dyskusji nad prowizorjum budżetowem okazał, iż tylko Młodoczesi wytrwali w opozycji. Tłómaczy się to przeciwieństwem rządu do dążeń ludu czeskiego, jakie się objawia w centralizacji władzy administracyjnej oraz w stanowisku rządu w obec kwestji językowej. Dopóki te przeciwieństwa istnieją, Młodoczesi wytrwają w opozycji. Od obecnego rządu nie można oczekiwać zwrotu i dlatego partja młodoczeska głosować będzie przeciwko budżetowi.

W kołach dyplomatycznych Konstantynopolu utrzymuje się pogłoska, że wielki wezyr nosi się z zamiarem ustąpienia z urzędu, gdyż napotyka na opór przy propozycjach obsadzenia kilku stanowisk ministerjalnych, oraz przy przeprowadzeniu zarządzeń administracyjnych, projektowanych podczas objęcia urzędowania, a obecnie ponownie poruszonych w memorjale. Przyjęcie jednak dymisji wydaje się w obecnej politycznej sytuacji nieprawdopodobne.

W wiedeńskich sferach dyplomatycznych zapatrują się na wybuch powstania w Macedonji dość chłodno. Przypuszczają, że w biuletynach wysyłanych z Küstendilu, jest sporo tendencyjnej przesady, mającej na celu zwrócenie uwagi mocarstw na sprawę macedońską.

Dziennik francuski *Gaulois* umieścił pod datą 25 b. m. wiadomość, że na wiosnę flotylla niemiecka złoży wizytę tym wszystkim państwom, które brały udział w uroczystościach w Kilonji. Do Francji udadzą się okręty: „Bayern“ i „Brandenburg“.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 28 czerwca (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Docent prywatny Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Adolf Bek w Krakowie, mianowany nadzwyczajnym profesorem fizjologji na Uniwersytecie lwowskim.

Wiedeń 28 czerwca (rano). (Z Rady państwa). W ciągu dyskusji budżetowej mówił br. Wassilko, który opowiadał znaną historję podróży rumuńskich studentów z Czerniowiec do Rumunji, łagodząc naturalnie wszelkie strony drażliwe i stawiając tychże studentów za przykład austrjackim. Następnie mówił poseł bukowiński o upadłem Towarzystwie kredytowem lwowskiem, które miało wrzekomo całą Bukowinę przyprawić o dotkliwe straty. Przy tej sposobności uskarżał się w ogóle na „obce bandy rozbójników“, które biedny kraj wyzyskują.

Z kolei O. Weber wyliczył szereg faktów, wskazujących na bezbożność, popełnianą przez państwo, między innemi mówił o rozpisywaniu asenterunku wojskowego na Wielki Piątek, o pracy urzędników państwowych w niedziele itd.

Następnie przemawiał Gregr o koalicji. Zaznaczył, że nie chce rzucać kamieniami na grób koalicji, która była tylko jeszcze jednym eksperymentem, żeby „utrzymać nietrzymającą się konstytucję“. Muszą, jego zdaniem, wreszcie wszyscy przejrzeć, że Austrją nie da się rządzić centralistycznie i demoralizująco. Dano jedną połowę państwa Madjarom, drugą zaś chciano dać Niemcom. W Austrji, według niego, nigdy spokoju nie będzie, póki się narodowi czeskiemu nie zwróci jego praw historycznych.

Mowca krytykuje dalej ostro postępowanie namiestnika Czech. Przez centralistyczny system kraje koronne są wyzyskiwane. Wielką przeszkodę dla federalistycznego podziału Austrji widzi Gregr we wrogiem usposobieniu niemieckich wieśniaków w Czechach. Nie pragnie on niczego goręcej, jak tylko pojednania między temi dwoma szczepami. (Oklaski na ławach Młodoczechów). Takie pojednanie się czeskiego ludu z niemieckim, przyniosłoby błogosławieństwo krajowi i państwu.

Niemcy boją się strasznie naszej idei słowiańskiej. Otóż zapewniam, że skoro tylko przywró-

cone nam zostanie prawo korony czeskiej, będzie już mogła ustać owa trwoga niemiecka przed naszem słowianofilstwem. (Powiedzieliśmy to samo przed kilku dniami w naszym artykule wstępnym. *Przyp. Red*). Jeżeli zaś uda się tak ułożyć stosunki, że uciskanie jednej narodowości przez drugą stanie się niemożliwe, wówczas zniknie również przeszkoda, jaka dziś stoi na drodze upragnionemu pojednaniu. Gregr zakończył swoje długie przemówienie temi słowy: „Austrja albo będzie istniała jako państwo federalistyczne, albo też istnieć przestanie".

Po krótkiej mowie Włocha Debiasica posiedzenie Izby zamknięto.

Wiedeń 28 czerwca (rano). Hr. Gołuchowski uda się po otwarciu sesji jesiennej parlamentu węgierskiego na pewien czas do Buda-pesztu.

Budapeszt 28 czerwca (rano). Cesarz wczoraj na propozycją Banffyego powołał 4 liberałów do Izby magnatów.

Wiedeń 28 czerwca (rano). Młoda żona dra Rummla, lekarza Instytutu dla córek oficerów, zabiła tu wczoraj w przystępie szaleństwa swoją 10-letnią córkę, a następnie sobie odebrała życie.

Lublana 28 czerwca (rano). Nastąpiło tu ponowne trzęsienie ziemi bardzo silne, a co gorsza, pozostawiające po sobie wyziewy siarczane.

Zofja 28 czerwca (rano). Wczoraj nareszcie wyjechała stąd deputacja do Petersburga, żeby złożyć wieniec na sarkofagu cara Aleksandra III.

Zofja 28 czerwca (rano) Dziennik urzędowy zapewnia, że wieści o wybuchu powstania w Macedonji są z gruntu nieuzasadnione.

Konstantynopol 28 czerwca (rano). Oficjalnie zaprzeczają tu, jakoby w Macedonji wybuchło wogóle jakie powstanie. Prawdą jest to tylko, że dwie bułgarskie bandy rozbójnicze pojawiły się w kraju. Wiadomości o przekroczeniu granicy są przesadzone.

Londyn 28 czerwca (rano). Salisbury zawiadomił na wczorajszem posiedzeniu Izbę wyższą o rozwiązaniu parlamentu.

Wiedeń 27 czerwca (w poł.) Wiadomości rozsiewane o trudnościach, które rzekomo rząd ma stawiać otwarciu gimnazjum polskiego w Cieszynie, nie są prawdziwe.

Praga 27 czerwca (w południe). Kandydat Młodoczechów, Janda, został wybrany w okręgu Karolinenthal posłem do Rady państwa.

Londyn 27 czerwca (w połud.) Wczoraj został otwarty kongres kolejowy. Delegaci przybyli z całego świata. O kwadrans na 4-tą zjawił się ks. Walji z członkami komitetu angielskiego i zagaił posiedzenie krótką przemową. Delegatów wszystkich jest 700. Prezydent kongresu Dubois podziękował księciu, który witał zgromadzonych w imieniu królowej. Z Polaków znajduje się: prezydent Biliński, dr Kniaziołucki i dyrektor Kolosvary.

Rzym 27 czerwca. W Izbie spokojnie. Lewica nie przedsięwzięła nic nowego przeciw Crispiemu. Koło parlamentu gromadzą się tłumy ciekawych, których policja rozpędza.

Rzym 27 czerwca (w południe). Cavallottiemu urządzono wczoraj, gdy z Izby wychodził, wielką owację. Policja uwięziła kilka osób, ale je bezzwłocznie puściła na wolność.

Marsylja d. 27 czerwca (popołudniu). W salinach Aigue Mortes przyszło do nowego starcia między Włochami a Francuzami. Roboty przerwano. Celem uspokojenia wzburzonych umysłów, wezwano silny oddział żandarmerji.

Kiel 27 czerwca (popołudniu). Uroczystości ukończone. Reszta obcych eskadr odpłynęła. Strzałów działowych nie dawano, aby nie drażnić cesarzowej, która nie jest jeszcze całkiem zdrowa. Cesarz z nią razem odjedzie. Okręt włoski „Sardegna", który osiadł na mieliźnie, prawdopodobnie będzie zgubiony, gdyż statki niemieckie nie mogą go wyciągnąć, a duńskich, które na pomoc spieszyły. nie dopuszczono.

Zofja 27 czerwca (w południe). Półurzędowo zaprzeczają wiadomości, jakoby Rosja odmówiła przyjęcia deputacji bułgarskiej w Petersburgu. Deputacja ma wkrótce, jak zapewniają, odjechać do Rosji. Z duchownych uda się tylko jeden metropolita Clement.

Wiedeń 27 czerwca (w południe). Wiadomość o odwołaniu przez księcia bułgarskiego posła w Konstantynopolu Dymitrowa, nie jest prawdziwą. Wraca on za 2 miesiące na swoje stanowisko, a teraz jest na urlopie.

Londyn 27 czerwca (w południe). Do *Timesu* donoszą z Konstantynopola: Ponieważ rząd bułgarski nie otrzymał od Porty Ottomańskiej zadowalającej odpowiedzi na notę w sprawie odszkodowania za ostatni napad na terytorjum bułgarskie, oraz na notę w sprawie kreowania pięciu nowych biskupów w Macedonji, Bułgarja odwołała swojego dyplomatycznego ajenta z Konstantynopola. Wypadek ten uważają tu za bardzo doniosły, mogący sprowadzić poważne skutki.

Belgrad 27 czerwca (w połud.) O ruchu macedońskim, mimo, że znajdują się tam liczne serbskie konsulaty, nic tu nie wiadomo. Zdaje się, że narobiono wiele hałasu o nic. Ale mimo to położenie nie jest pewne, ponieważ bułgarsko-macedońskie komitety od dawna wybuch przygotowują.

Zofja 27 czerwca (w poł.) Powstańcy macedońscy pojawili się koło Vardar, gdzie przyszło do krwawego starcia. Padło 30 Turków a 17 Bułgarów. Pod Vrania i Proszkowo oddziały powstańcze zostały zniesione.

Konstantynopol 27 czerwca (w połud.) Uwięzionych uczniów szkoły wojskowej w liczbie 30, którzy mieli knuć spisek, odwieziono na okręcie w niewiadomym kierunku. Uwięziono także znaczniejszą liczbę softów (studentów). Dwaj Armeńczycy zranili śmiertelnie Tuetuendjewa, także Armeńczyka, posądzając go o zdradę.

Berlin 27 czerwca. Ciągłe ataki księcia Bismarcka w *Hamburger Nachrichten* na członków rządu obecnego potępiane są już nawet przez organy najżyczliwsze dla niego. Pokazuje się, że uwaga Bismarcka, iż spodziewać się można od dzisiejszego kanclerza troskliwej pieczy o utrzymanie dobrych stosunków z Rosją, wypowiedziana była przezeń jako aluzja do tej okoliczności, że książę Hohenlohe posiada dobra w Rosji. To podsuwanie obecnemu kanclerzowi samolubnych pobudek rozgoryczyło cesarza. Stosunki z Friedrichsruhe są obecnie znów bardzo naprężone.

Petersburg 27 czerwca. Zmarły świeżo głośny pisarz rosyjski, Terpigorew, w testamencie zalecił, aby pochowano go w trumnie sosnowej, którą najęty chłop, na prostym wozie ma przewieźć na cmentarz.

Wiedeń 28 czerwca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 406·12 Laenderbank 282·50, Staatsbahn 440·75, Lombardy 111·12.

Gospodarstwo i handel.

Stan zasiewów. Ministerstwo rolnictwa ogłosiło sprawozdanie z połowy czerwca, z którego wyjmujemy następujące daty: Obfite deszcze majowe dobroczynnie podziałały na wszystkie oziminy, a tylko w krajach na północy państwa stan smutny żyta, nie mógł się już poprawić. Natomiast w południowych miejscowościach żyto bardzo dobrze się zapowiada, słoma jest wysoka, a kłosy duże, gęste i pełne. Kwitnienie wszędzie odbyło się pomyślnie, a szczególniej w nizinach. Za to w wielu miejscowościach w Galicji zbiór żyta źle się bardzo zapowiada. Pszenica dzięki swej wytrzymałości, a może i staranniejszej uprawie roli, obsiane przestrzenie są zanieczyszczone mnóstwem chwastów. Grzybek na liściach pszenicy nie pokazał się wcale, ani chrabąszcze wiele jajek nie złożyły, innych zaś pasożytów nie ma wcale w tym roku. Zboża jare jak jęczmień i owies, których zasiew przeciągnął się w wielu miejscowościach z powodu zimna aż poza pierwszą połowę maja, okazują się gęste i o pełnych kłosach, ale cierpią skutkiem nadmiernej wilgoci, a w Galicji z powodu posuch dotychczasowych. Ogólnie jednak powiedzieć można, że zbiory owsa i jęczmienia wypadną pomyślnie, z małemi wyjątkami. To samo da się powiedzieć o warzywach strączkowych. Kukurydza także dobrze się przedstawia, rzepak kwitł prześlicznie i obiecuje lepsze zbiory, niż w przeszłości. Kartofle wyszły z ziemi wszędzie bardzo dobrze, kępie są gęste, korzenie w owoc obfite. Zato w ważnej gałęzi przemysłu, w uprawie buraków cukrowych, rolnicy walczyć muszą z mnóstwem owadów szkodliwych. Okopywanie częste było potrzebne, w ogóle jednak i tu zbiory zapowiadają się pomyślnie. Kraje podalpejskie i Morawy cieszą się pięknemi zbiorami siana, a chmielarnie zielenią się obiecująco. Za to w wielu miejscowościach w Galicji tylko średnie zbiory w tym kierunku są spodziewane. Winnice rozwijają się pomyślnie i pokrywają bujnie liściem, a owadów nie ma wiele; za to jednak kwitnienie nie było bardzo obfite. Co do owoców, to w ogóle wiele kwiatu pozostało bez plonu na drzewach, ale z wyjątkiem tylko wyższej Austrji spodziewane są dobre zbiory tak w Karyntji, jak w południowym Tyrolu, w Galicji i na Morawach.

Z zagranicy donoszą: Wedle urzędowych danych, wydajność zbóż i jarzyn jest następująca: w Bawarji pszenica zimowa 2·03, letnia 2·43, żyto zimowe 2·53, letnie 2·13, jęczmień 2·09, owies 2·18, kartofle 2·11, łąki 2·07, koniczyna 1·25, rośliny pastewne 1·57, łączne 1·25, chmiel 2·54. Winnice w dobrym są stanie, rozpoczęto też sadzenie nasienia tytoniowego.

Z Berlina donoszą, iż żyto w Prusach w połowie czerwca było: zimowe 3·4, letnie 2·9, pszenica 2·6, owies 2·6, groch 2·9, kartofle 2·5, koniczyna i lucerna 2. łączne rośliny 2·1. W Niemczech jednak grady zrządziły szkód na przeszło 1 miljon marek.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków dnia 25 czerwca.

Ruch targowy z dnia 24 i 25 czerwca br.:—Przypędzono 9696 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt 18 do 28, chude 32 do 40 złr. —. Mięsne — do —. Tuczne 37 do 42 ct za kgr. żywej wagi. Załadowano 9506 do krajów Monarchii 9506 sztuk.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. M. v. Rudemska z Opawy. St. Kalkstein z Przeworska. E. Jantzen z Warszawy. B. W. v. Minkowitz z Liska. J. Byszowsgi z Moskwy. St. hr. Badeni z Wiednia.

Hotel Saski. W. Osiadacz ze Lwowa. M. Boniecka z Warszawy. J. Siemieński z Galicji. J. Stillschweig z Ostrowa. K. Jelińska z Litwy. J. Roessler z Radomia. A. Roessler ze Stawropola. M. Moritz z Biały. St. Szwajcar z Król. Pols. J. Filar z Tarnowa. M. Jabłońska z Rosji. B. Sawicka z Warszawy. K. Rakowiecki z Warszawy. S Goldfinger z N. Targu. A. Kral ze Stanisławowa. W. Goldflam z Warszawy. Dr Jackowski z Poznańskiego. P. Rusteyko z Paryża.

Hotel Krakowski. M. Brudzewska z Zakopanego. A. hr. Marassé z Jurkowa. W. Wierusz Kowalski z Galicji. H. Hodurkiewicz z Radomia. Z. Jastrzembski z Siedlec. M. Łobeski z Bukowiny. Wł. Sersłowski z Limanowej. Ig. Frączkiewicz z Rosji. T. Sołtysik ze Lwowa. St. Goyszewski z Rosji. Em. Jahu z Tłomacza. St. Straszewski z Bystry. Zyg. Panikowski z Piotrkowa. Eug. Überle z Gorejowic. J. Iwańska z Ryżawska g. Kijowska.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Zwraca się uwagę na ogłoszenie w dzisiejszym Nrze Fabryki Tutek „NORIS“.

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA
i główny skład materjałów aptecznych
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr. 22.

PROSZEK NA MOLE

przyjemnego zapachu, a niszczący mole zupełnie
Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Obiad za 1 złr.
Piątek dnia 28 Czerwca 1895 r.

I. Zupa Palermać
Rosół z Pulpetami
Rosolnik z drobiu klarowny

II. Filet z szczupaka à la Orlić
Croquety z jaj
Raviolki na buljonie
Sztuka mięsa garnirowana

III. Cot de boeuf angielski
Cielęca z wina z wiśniami
Filet de Porck à la Siniora
Tournedoć de Mout. au Ris.

IV. Mleczko rzymskie
Galaretka szampańska
Soufle poziomk. na cieście
Ser — Owoce — Kawa.

BANK KRAJOWY

przyjmuje od dziś do 15 lipca 1895 w kasach Banku
wpłaty na akcje
„Pierwszego Galicyjskiego Towarzystwa akcyjnego budowy wagonów i maszyn w Sanoku przedtem Kazimierz Lipiński“.
Akcje opiewają na 500 koron, wpłaty wynoszą 250 zł. w. a. za sztukę.

Przedsiębiorstwo to, ufundowane w sposób należyty, powinno zwłaszcza wobec rozpoczętej akcji budowy kolei lokalnych i rozwoju przemysłu naftowego. przynosić odpowiednie zyski i przyczynić się w wysokim stopniu do podniesienia przemysłu krajowego. 2295 1—3

W zarządzie tego przedsiębiorstwa, posiada głos wirylny
(Przedruku nie płacimy). **Bank krajowy.**

Największy skład maszyn do szycia Singera czółenkowe i pierścionkowe i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy



Kraków, Rynek, Nr. 25. Kraków, Rynek, Nr. 25
Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówką o 10% taniej.



TYLKO PRAWDZIWE
granaty w oprawie
ametysty, i t. d.
Wzory z wystawy w Pradze
Ferdynand Hofmann, 16
w Krakowie, Sukiennice Nr. 1.

UCZEŃ

z ukończoną 6-tą klasą gimn.
znajdzie miejsce
w aptece E. Hellera
2290 **w Krakowie.** 2 10

Antoni Schulz
KRAKÓW.
ul. Szewska l. 18,
poleca swe dobre
2294 i naturalne 1 10
OEDENBURGSKIE WINA
białe po 50. 65. 75 ct. i 1 złr. butelka, czerwone po 55, 65, 80 cent. i 1 złr. butelka.
W beczkach znacznie taniej.

Spólnika

do cegielni, wyrobu rurek drenowych i garncarsko-ceramicznych — poszukuje:
Zarząd dóbr Klimkówka
poczta i stacja Rymanów.
Pierwszeństwo mają technicy i fachowcy. — Zgłoszenia przesłać do Zarządu.
2284 1—6

Krajowe Towarzystwo Handlowe
w Krakowie, Rynek główny Nr. 23
przyjmuje za zwykłem wypowiedzeniem
na 6 proc. wkładki oszczędności
tudzież dalszą
subskrybcję na udziały
pięćdziesiąt koronowe.
10 procent dywidendy wypłaca za rok 1894
1930 DYREKCJA.

Dwóch praktykantów
poszukuje zaraz
HANDEL GALANTERYJNY
W. C. Angelus
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej. — Zamiejscowi mają pierwszeństwo. 2287 2—6

Pierwszy chrześcijański TANI BAZAR
w Krakowie, ul. Szewska L. 15, (Filja w Krynicy),
poleca Wielce Szanownej P.T. Publiczności, wszelkie możliwe towary w zakres Bazaru wchodzące. Zasadą bazaru jest: Towar dobry, tanio a dużo sprzedawać.
2270 6 8 Z poważaniem
Kiełanowski i Lipiński.

OSOBA

inteligentna, z dobrej rodziny, **poszukuje miejsca** bony, lub opiekunki panien dorosłych, osieroconych, — może także objąć gospodarstwo domowe na wsi lub w mieście. — Poste restante J. T. Wróblowice p. Zakliczyn. 2283

Zaluzje stalowe
do wystaw i drzwi sklepowych. z patentowanem zamknięciem francuskiem. poleca
BIURO TECHNICZNE
K. SCHAROCH i T. KOHLMANN
Kraków, ul. Radziwiłłowska 19. 2011

Młodzieniec
wysłużony przy wojsku, sierota, 26 lat mający, z dobrego domu, życzy sobie przyjąć **posadę pisarza prowentowego** i być ścisłym służbistą za miernem wynagrodzeniem. — Adres: **J. N.** Kraków, poste restante. 2281 2—2

SPORT
LAKIERY, KREMY i PASTĘ
4—6 do odnawiania 2179
i odświeżania żółtych bucików,
polecają
Reim i Friedrich
Linja A-B KRAKÓW Rynek 37.

Po cenach warszawskich nowo otworzony
Skład Herbaty
1647 Karawanowej Kjachtyńskiej z Syberji
firmy „TSIN—ŁUN“
Zastępca i właściciel sklepu
Józef Rybicki
Kraków, ulica Florjańska Nr. 28.

FABRYKA
TUTEK „POLONIA“
Rudolfa Herliczki
W KRAKOWIE
otrzymała zastępstwo
FIRMY
M. NICEFORIS ALEKSANDRYA (EGIPT)
wyrabiającej **BIBUŁKĘ** pod nazwą
VERGE BLANCHE
składającą się
z czysto roślinnych substancyj bez żadnej satyny i dodatków chemicznych, przeto **przewyższającą pod względem higienicznym** wszelkie dotychczasowe fabrykaty i wyrabia z tejże
TUTKI KLEJONE i NIEKLEJONE
PO CENIE:
W pudełkach: 1000 sztuk złr. **1.20**, 250 sztuk **32** ct., 100 sztuk **14** ct. — W rulonach: 1000 sztuk złr. **1**, 100 sztuk **11** centów.
Cenniki na żądanie darmo.
Główny skład i sprzedaż w Krakowie
Plac Marjacki Nr. 1. 1745
Główny skład i sprzedaż WE LWOWIE:
B. SZABŁOWSKI
przy ulicy Trybunalskiej Nr. 1.

WSKAZÓWKI DLA PALĄCYCH PAPIEROSY.

Kto ceni swe zdrowie, ten powinien być oględnym i wybrednym nawet w wyborze tutek cygaretowych.

Jak można ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia **w krtani** i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do **kaszlu.**

2) W czasie palenia, bibułka powinna nadzwyczaj mało naciągać tłuszczem i nieczernieć, jeżeli tytoń jest włosisty i niezbyt wilgotny.

3) Spala się **równo** z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej** a nie pokryty **czarną, żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienką i przeźroczystą, tylko przeciwnie lecz ja**a w dotknięciu palcami wilgnąć**, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. **Te spalając się**, odurzają, i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„NORIS“ W KRAKOWIE.

Palący papierosy winni odrzucić tutki nieklejone (maszynowe), bo te zawsze **zawierają celluloze.** Celluloza spalając się wytwarza dym o własnościach **czadu** i ten właśnie zatruwa organizm. Tylko z bibułki zawierającej **celluloze**, można robić tutki nieklejone.

Od czasu istnienia fabryki „Noris“, każdy palący papierosy jest rzeczoznawcą. — Nie kupuje bowiem tych tutek, które mu zachwalają lub narzucają, lecz te, które posiadają własności podane przez fabrykę „Noris“.

Pewną gwarancyę za **znakomite i rzeczywiście dobre** tutki cygaretowe z prawdziwej bibułki „Le Houblon“ daje fabryka „Noris“.

Przy zakupnie należy wyraźnie żądać tutki „Noris“ i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź“.

Dla robienia doświadczeń porównawczych z innymi wyrobami, fabryka „Noris“ przesyła na żądanie okazy swych tutek. Podane **wskazówki oparte na** doświadczeniu i ścisłych badaniach naukowych, dają **zupełną rękojmię prawdziwości** wyż podanych pewników.

Tutki „Noris“ utrzymują na składzie trafiki i znaczniejsze handle.



NAJTAŃSZA
FABRYKA ORGANÓW
dom własny, wyrabia organy nowego systemu ekspresyjne stożkowe (Kegelsystem). Podejmuje wszelkie **reperacje strojenia organów,** wykonuje takowe sumiennie i punktualnie na kilkoletnie częściowe spłaty (raty). 1657 20—52
JAN GROCHOLSKI
organmistrz w Krakowie, Zwierzyniecka L. 22.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor: odpowiedzialny Józef Rogosz.